NR 21 (71) 26.VI. 1949 R. CENA 10 ZŁ

BIBLIOTEKA GŁÓWNE OŚRODKI NAUKOWE GDAŃSKIEGO WYŻSZA SZKOŁA HANDLU MORSKIEGO

poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

KRZYSZTOF DZIELSKI

NA REKRUTACJI NIE MOŻE SIĘ SKOŃCZYĆ

NIEJEDNOKROTNIE podkreślaliśmy w „Po prostu", jak wielkie znaczenie posiada rozumne przygotowanie i konsekwentne przeprowadzenie akcji rekrutacyjnej na Kursy Przygotowawcze. Jeżeli warunkiem zbudowania socjalizmu w Polsce jest istnienie postępowej, ludowej inteligencji — to warunkiem z kolei istnienia jej samej jest otwarcie szeroko drzwi na wyższe uczelnie młodzieży robotniczej i chłopskiej (parobczańskiej i małorolnej). I nie tylko „otwarcie drzwi", ale znalezienie i zachęcenie odpowiednich kandydatów do wyższych studiów oraz otoczenie ich opieką materialną i ideologiczną.

Przeprowadzona w bieżącym roku reorganizacja Kursów Przygotowawczych — tj. przedłużenie czasu ich trwania (zmiana programu) i wzmocnienie opieki nad kursantami — znacznie podwyższa ich wartość. Wobec tego wzrasta też znaczenie należytego przeprowadzenia akcji rekrutacyjnej.

Komisje rekrutacyjne powołane zostały z inicjatywy Towarzystwa Przygotowawczych Kursów Uniwersyteckich już w marcu. W skład ich weszli przedstawiciele partii politycznych, organizacji młodzieżowych ZMP i ZAMP, Związków Zawodowych i Samopomocy Chłopskiej, Służby Polsce, Kuratoriów itd. Nie należy ukrywać, że w niektórych ośrodkach kierownicy instytucji i organizacji nie potrafili docenić ogromnego znaczenia akcji. I tak np. w województwie warszawskim przedstawiciele ZAMP-u i Kuratorium niejednokrotnie opuszczali zebrania Komisji. W okolicach Torunia niektóre Koła ZMP wystawiały swoje opinie... przez kalkę, wszystkim kandydatom jednakowo, pozbawiając je tym samym jakiejkolwiek wartości. Na Dolnym Śląsku „nawaliła" większość komisji powiatowych, które dopiero trzeba było zasilać czołowym aktywem ZMP, aby je „rozruszać".

Przykłady można mnożyć. Podkreślić jednak trzeba, że wskazują one tylko na pewne tkwiące jeszcze w naszych instytucjach państwowych i organizacjach społecznych pozostałości biurokratyzmu, nie zaś na niezrozumienie zagadnienia przez szerokie rzesze młodzieży, która organizowała akcję, i tej dla której akcja była zorganizowana.

Mówią o tym najlepiej wyniki akcji: zmobilizowaliśmy na wsi, wśród młodzieży parobczańskiej, robotników rolnych i małorolnych — ogromną masę kandydatów posiadających kwalifikacje do dalszego kształcenia: zasób wiadomości, inteligencję i pracowitość. Oznacza to, że otwieramy drzwi do szkół wyższych tym, którzy w największej mierze na to zasługują tak ze względu na swe pochodzenie społeczne jak i ze względu na kwalifikacje osobiste.

Niestety, ilość tych przyszłych studentów jest większa, niż ilość miejsc, które w bież. roku — ze względu na gospodarcze możliwości państwa — mogą być udostępnione słuchaczom Kursów. **Troskliwość i opieka,** jaką ze strony partii politycznych i organizacji młodzieżowych otoczono kandydatów na K. P., **nie może skończyć się z chwilą stwierdzenia, że ilość kandydatów przekracza ilość miejsc. Nie możemy pozbawić opieki „nadliczbowych" kandydatów. Nie można bez słowa wyjaśnienia odesłać ich na wieś, budząc tym samym uzasadnione rozgoryczenie.** Istnieje wielka ilość szkół zawodowych, potrzeba nam absolwentów tych szkół. Sądzimy zatem, że **przerzucenie „nadliczbowych" kandydatów do szkolnictwa zawodowego jest jednym z najbardziej aktualnych postulatów, które już w tej chwili wynikają z przeprowadzonej akcji rekrutacyjnej na K. P.**

Brygada traktorzystów ZAMP-owców

ZAMP-owcy — studenci Szkoły Inżynierskiej w Poznaniu zorganizowali brygadę traktorzystów, której zadaniem jest likwidacja odłogów i popularyzacja mechanicznej uprawy roli.

Uzgodniono, że ZO Państwowych Gospodarstw Rolnych w Lublinie powierzy brygadzie 30 traktorów dla likwidacji 2500 ha ugorów w powiecie hrubieszowskim.

Brygada składa się z 60 osób. Pracę w Hrubieszowskim rozpocznie ona już 10 lipca. Brygada wykonywać będzie pracę zupełnie samodzielnie, członkowie jej otrzymają wynagrodzenie wg. umowy zbiorowej robotników i pracowników rolnych.

ODZNAKA PRZODOWNIKA PRACY DLA PROFESORA

Na Politechnice Łódzkiej odbyła się uroczysta promocja prof. Bohdana Stefanowskiego, który otrzymał doktorat honoris causa i odznakę przodownika pracy za zasługi położone przy organizacji Politechniki Łódzkiej.

Do

Antyfaszystowskiego Komitetu Młodzieży Radzieckiej.

MOSKWA

Z okazji 150 rocznicy urodzin wielkiego Puszkina, Związek Akademickiej Młodzieży Polskiej i Federacja Polskich Organizacji Studenckich przesyłają Wam, drodzy przyjaciele, serdeczne, braterskie pozdrowienia.

Nam, studentom polskim, Puszkin jest szczególnie bliski. Jego twórczość była natchnieniem dla narodu polskiego w walce przeciw tyranii carskiej o wyzwolenie narodowe.

Przyjaźń Puszkina z wielkim poetą — Mickiewiczem była najlepszym wyrazem tej wspólnej walki. Dlatego dziś, w okresie walki ludów całego świata o wolność, niezależność i trwały pokój, — walki, którą prowadzą pod wodzą bohaterskiego Związku Radzieckiego z genialnym Stalinem na czele, polscy studenci z dumą wspominają bohaterów ruchu rewolucyjnego, z których walki zrodziło się wieczne braterstwo między naszymi narodami.

Niech krzepnie braterstwo polskich i radzieckich studentów! Niech żyje postępowy ruch studencki całego świata, walczący o przodującą naukę, o kulturę narodową przeciw kosmopolityzmowi!

ZWIĄZEK AKADEMICKIEJ MŁODZIEŻY POLSKIEJ
i FEDERACJA POLSKICH ORGANIZACJI STUDENCKICH.

*

ZWIĄZEK AKADEMICKIEJ MŁODZIEŻY POLSKIEJ
I FEDERACJA POLSKICH ORGANIZACJI STUDENCKICH
W A R S Z A W A

Serdecznie dziękujemy za pozdrowienia, przesłane nam z okazji 150 rocznicy urodzin wielkiego poety rosyjskiego Aleksandra Sergiejewicza Puszkina. Jubileusz Puszkinowski jest wielkim świętem radzieckiej kultury. Jubileusz wykazał, że ten genialny poeta rosyjski posiada miliony wielbicieli we wszystkich krajach i cieszy się olbrzymią popularnością. Jesteśmy niezmiernie uradowani tym, że pamięć tego wielkiego poety żyje w masach młodzieży i studentów braterskiej Polski. Jest to jeszcze jednym dowodem stale rosnącej przyjaźni między narodami wolnej Polski i Związku Radzieckiego.

Niech żyje i rozwija się braterska przyjaźń między młodzieżą i studentami Polski i Związku Radzieckiego!

Antyfaszystowski Komitet Młodzieży Radzieckiej
BRUSNICZKIN

Moskwa, 9. VI. 1949.

Z prasy: Delegat Polski do Międzynarodowej Organizacji Nauki i Kultury przy ONZ (UNESCO), prof. dr St. Arnold, otrzymał wizę francuską zbyt późno, aby mógł zdążyć na sesję w Paryżu.

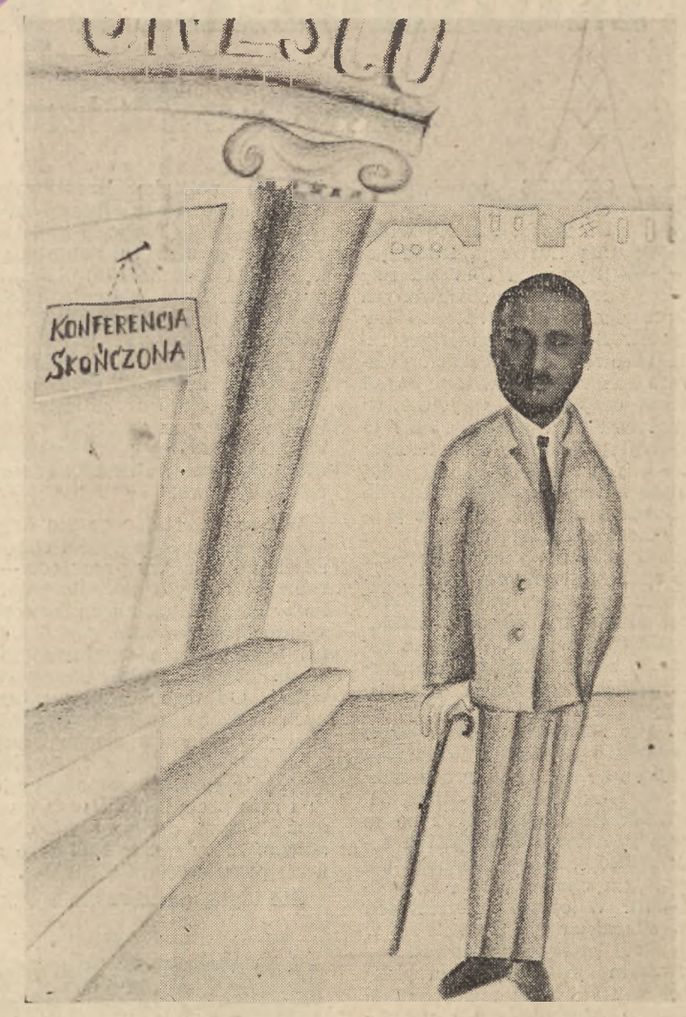

KULTURALNE METODY

AMERYKAŃSKA DOBROTLIWOŚĆ NA K. U. L-u.

Dnia 2 czerwca na zaproszenie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego przybył do Lublina ob. docent Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr Fajans, z odczytem p.t. „Istota obecnego kryzysu finansowego".

Frapujący temat przyciągnął sporą ilość słuchaczy, w tym znaczną część studentów, którzy chcieli zorientować się w gospodarczej sytuacji światowej. Niektórzy słuchacze chcieli też po wysłuchaniu prelekcji zabrać głos, postawić gościowi z Krakowa szereg pytań, podjąć dyskusję z jego tezami. — Niestety, kierownictwo zebrania uniemożliwiło dyskusję, tłumacząc jego zakończenie bezpośrednio po odczycie — rzekomym „przemęczeniem prelegenta"(?)

Te „KUL-owe metody" Towarzystwa Naukowego KUL miały na celu zamknąć usta słuchaczom, którzy na sprawy objęte tematem odczytu mają odmienny pogląd niż referent — a widocznie również inny niż miarodajne w tej sprawie czynniki KUL.

Bowiem nie wszyscy mogli się zgodzić z jawnym gloryfikowaniem przez dra Fajansa tzw. „Planu pomocy gospodarczej dla Europy" („planu Marshalla"), ani z dziesiątkiem dalszych twierdzeń referenta.

Słusznie pisze recenzent jednego z pism lubelskich, obecny na odczycie, że „zadaniem nauk ekonomicznych jest nie tylko stwierdzanie pewnych zjawisk społecznych zachodzących w świecie, ale też **wykrywanie ich źródeł i wskazywanie dróg dalszego rozwoju".**

Dr Fajans **nie wskazał źródeł** kryzysu finansowego na zachodzie, ani jego **przyczyn,** ani też **drogi wyjścia. Co więcej, nie powiedział też w ogóle, o jaki kryzys chodzi,** — nie wspomniał bowiem ani słowem o istnieniu krajów nie objętych kryzysem finansowym — Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej, — jak gdyby nie widział roli, jaką odgrywają one w ogólnoświatowej gospodarce...

„Głęboka analiza" przeprowadzona przez dra Fajansa sprowadziła istotę kryzysu do **nierównomiernego podziału zasobów świata** (czytaj dolarów) między „tłustą" Amerykę i „chudą" Europę. Co warte są „naukowe" wywody dra F., skoro wbrew rzeczywistości nie wspomniał ani słowem o tym, czyim to kosztem wzbogacili się kapitaliści amerykańscy, ani nawet o „chudości" paromilionowych rzesz bezrobotnych w USA? Te rzeczy „nie podlegają naukowemu badaniu obiektywnego naukowca", czy tak, panie doktorze?

Przypadek i niespodzianka — oto istota i sens rozwoju dziejów w ujęciu niesławnego lubelskiego referenta. Niespodzianką była więc według niego m. in. II wojna światowa, choć klasa robotnicza wszystkich krajów na wiele lat przed nią protestowała przeciw wyścigowi zbrojeń i imperialistycznej polityce przygotowań wojennych. Ten protest nie doszedł przed wojną do mocno zalepionych na odgłosy świata uszu dra Fajansa. — Czy nie doszedł do nich do dzisiaj?

Trudno się zresztą dziwić takiemu ujmowaniu sprawy przez badacza, który „stwierdził" również w odczycie, że **„do pierwszej wojny światowej panował w świecie harmonijny układ sił"(!!).** Ale **dziwić i oburzać** muszą dalsze wywody referenta, sprowadzonego przez KUL aż z Krakowa w celu uraczenia Lublinian stekiem wyraźnie reakcyjnych i wręcz nonsensownych poglądów. Bo żeby zabierać się do naukowej oceny sytuacji gospodarczej, trzeba przede wszystkim rozumieć sens zasadniczych procesów współczesności, trzeba umieć nazwać po imieniu siły ścierające się na kuli ziemskiej i wskazać ich istotę. **Dr F. wykazał w Lublinie, że nie widzi, nie potrafi, nie rozumie.**

Nie rozumie on nierównomiernego rozwoju kapitalizmu, panowania oligarchii finansowej, przeciwieństw zachodzących pomiędzy poszczególnymi monopolistycznymi zrzeszeniami — słowem **nie rozumie istoty imperializmu.** A może tylko nie chce rozumieć, może po prostu zakłada ciemne, końskie okulary, aby wbrew oczywistości, a zgodnie z praktyką wszystkich burżuazyjnych, idealistycznych naukowców, **fałszować historię i zaciemniać współczesność?**

Do takich przypuszczeń uprawnia nas **właściwy sens** poglądów dra Fajansa, ujawniony bez obsłonek dopiero przy ocenie planu Marshalla. Nie jest on — głosił referent — narzędziem imperialistów, dążących w pogoni za zyskiem do podporządkowania sobie świata, za cenę wyzysku mas pracujących własnego kraju i krajów skolonizowanych gospodarczo — lecz nosi **„charakter charytatywny"(!)**

Rzecz charakterystyczna, że podobny „naukowy" pogląd głosi obskurna tuba propagandy imperialistycznej — „Głos Ameryki" i mała tubka na Europę — B.B.C.

Dr Fajans „stwierdził" też, że idealny układ gospodarczy świata nastąpiłby dopiero wtedy, gdyby każdy kraj produkował **tylko to, na co go stać.** Trudno o bardziej jawny, bardziej jaskrawy okaz wpływu koncepcji „naukowych" spod znaku Wall-Street na koncepcyjki „uczonych" rozmiarów pana Fajansa.

„Czy zalecenia dra Fajansa — pyta słusznie autor sprawozdania z odczytu **— nie oznaczają hamowania procesu uprzemysłowienia krajów i zamiany ich na bazy surowcowe dla przemysłu USA? Czy nie oznaczają one propagandy uzależnienia gospodarczego i politycznego Europy od Stanów Zjednoczonych?"**

Podtrzymujemy to pytanie!

Dr Fajans ,przybywszy na KUL, sądził widocznie, że jest w dosta-

dokończenie na str. 2

?

Bogate zbiory biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego zawierają w dziale historii ruchu robotniczego szereg cennych pozycji czasopiśmienniczych, z których dotąd bardzo niewiele udostępniono czytelnikom, a i te za specjalnym zezwoleniem Dyrekcji. Przypuszczalnie nie lepiej jest pod tym względem w innych miastach, bowiem wciąż jeszcze obowiązuje przedwojenne zarządzenie o zakazie dostępu do nielegalnych (wówczas!) wydawnictw robotniczych.

Ciekawi jesteśmy, kiedy „Czerwony sztandar" i inne wydawnictwa lewicowe lat międzywojennych przestaną być „prasą nielegalną" i będą mogły bez przeszkód trafić do rąk studentów?

W sprawie D. A. na pl. Narutowicza

PIERWSZY KROK

Starając się wyjaśnić sprawę mieszkańców Domu Akademickiego przy Pl. Narutowicza w Warszawie, redakcja nasza zwróciła się do kuratora D. A., ob. Gero.

Jak nas informuje Kurator, zabawa, która odbyła się w dniu 21.V br. na terenie Domu Akademickiego, zorganizowana została przez Podstawową Organizację PZPR i Koło Związku Zawodowego pracowników F. D. A. Dochód z zabawy przeznaczyli organizatorzy na ogródek jordanowski dla najbiedniejszych dzieci dzielnicy Ochota.

Kwestionowanie celowości zabawy przez niektórych mieszkańców Domu Akademickiego w czasie jej trwania stało się przyczyną przykrego zajścia, jakie miało miejsce w nocy 21/22.V br.

Trzeba tu podkreślić, że mieszkańcy i Samorząd Domu wiedzieli, iż zabawa się odbędzie z górą na tydzień przed ustalonym terminem (w budynku wisiały przecież ogłoszenia). Kurator D. A. ob. Gero zapewnia, że gdyby studenci w terminie uzasadnili swój sprzeciw w sprawie urządzenia zabawy — zabawa ta nie odbyłaby się. Gdzież więc inicjatywa Samorządu?!

Sprawa druga, to interwencja delegatów u ob. Kuratora. „Delegaci", jak to potwierdzają zebrane informacje, przyszli do mieszkania Kuratora w stanie nietrzeźwym, przy czym jeden z delegatów dobijając się do drzwi, wykrzykiwał, że jest urzędnikiem Min. Spraw Zagranicznych.

Forma takiej interwencji, dokonanej przez takich ludzi — nie wymaga chyba komentarzy.

Zapytujemy jeszcze ob. Gero, co sądzi o stylu życia mieszkańców D. A.? Otrzymujemy prostą, lecz wymowną odpowiedź: fakty podane przez „Po prostu" w kolejnych artykułach są niestety prawdziwe i trzeba z nich wyciągnąć odpowiednie wnioski i konsekwencje.

*

Jak się dowiadujemy, studenci, którzy łamiąc regulamin Domu, wywołali awanturę w czasie zabawy, spowodowali straty materialne wysokości 50.000 zł (wybicie ponad 20 szyb butelkami) i w związku z tym zostali pozbawieni stypendium mieszkaniowego w Domu Akademickim.

Jest to pierwszy krok do oczyszczenia Domu Akademickiego przy Pl. Narutowicza z „korporanckich" nalecialości.

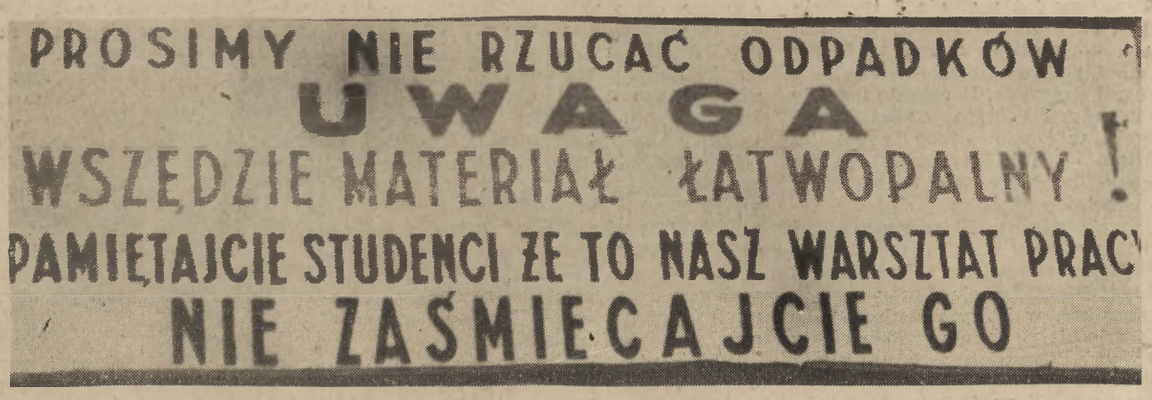

Tak robotnicy PKS muszą wychowywać mieszkańców D. A.

Kondotierzy imperializmu

Czego uczą 4-letnie rządy Labour – Party?

KONGRES przedwyborczy Partii Pracy w Blackpool stał się widomą ilustracją zasad politycznych i metod rządzenia stosowanych przez prawicowe kierownictwo Labourzystów. Sprawnie działająca reżyseria zarówno w wyborach delegatów na kongres jak i w toku obrad zapewniła oczywiście „zwycięstwo" kierownictwu partyjnemu. Jak? O tym najlepiej świadczy fakt, że spośród złożonych również rezolucji **dopuszczono na forum obrad zaledwie 15%**. Kongres ujawnił również prawdziwy stosunek bonzów partyjnych do mas robotniczych. Minister Cripps stwierdził jeszcze przed kongresem, że **„robotnicy mają zbyt mało inteligencji, by kierować zakładami przemysłowymi"**. Podobne oświadczenie złożył z trybuny kongresu Bevin. Inni przywódcy jak np. Lawther stwierdzili ni mniej, ni więcej, że **robotnikom brytyjskim „za dobrze się powodzi i to uderzyło im do głowy"**. (Partia Pracy mieni się, jak wiadomo, „robotniczą"...).

Ale nie trzeba było czekać na te szczere wypowiedzi brytyjskich socjaldemokratów, żeby przekonać się o właściwym charakterze przywódców partii. W czasie czteroletnich rządów charakter ten ujawnił się w całokształcie polityki rządowej.

Pierwszym jaskrawym przykładem tej polityki była „nacjonalizacja" Banku Angielskiego i niektórych gałęzi przemysłu. Akcjonariusze Banku Anglii **oddali swe akcje za... obligacje państwowe oprocentowane równie wysoko jak dotychczasowe akcje.** Odsetki będą oczywiście spłacane z funduszów podatników brytyjskich. Akcjonariusze zamienili się w rentierów. Ale **nadal żyją kosztem mas pracujących.**

W przemyśle upaństwowionym **kierownicze stanowiska pozostały w ręku dawnych właścicieli.** Poza tym **nie upaństwowiono rentownych gałęzi przemysłu** jak np. przemysłu stalowego, lecz wyłącznie zdewastowane gałęzie przemysłu jak np. górniczy. I znów zapewniono właścicielom dawne dochody, **a koszta renowacji jak i koszta olbrzymich odszkodowań dla byłych właścicieli spadają na braki podatników.**

Płace robotnicze są zablokowane, a zyski kapitalistów stale rosną. Blokada płac nie jest jednak powszechna. Wolno podwyższać pensje... **powyżej tysiąca pięciuset funtów rocznie.** Są to pensje dyrektorskie.

W 1947 roku dochody drobnej grupy kapitalistów wynosiły po potrąceniu podatków **2.564** mil. funtów, **a płace całej klasy robotniczej 3.132 mil. funtów. Od r. 1938 do 1946 dochody kapitalistów wzrosły przeszło dwukrotnie.** Rząd Partii Pracy kontynuuje politykę konserwatystów coraz niekorzystniejszego dla ludzi pracy podziału dochodu społecznego. Dowodzi tego m. in. polityka podatkowa. Od 1946 do 1948 **podatki bezpośrednie, które głównie obciążają bogatych, zmalały o 50 mil. funtów, podczas gdy podatki pośrednie, które głównie spadają na barki mas pracujących, wzrosły o 365 mil. funtów.** Szczególnie drogo muszą płacić ludzie pracy za politykę wojskową rządu. Każdy brytyjczyk płaci obecnie przeciętnie 15 funtów rocznie na cele wojskowe.

Wobec zbliżającego się kryzysu, którego ciężar labourzyści chcą przerzucić na warstwy pracujące — **bezrobocie w Anglii stale wzrasta.** Tylko w ciągu stycznia rb. wzrost ten wyniósł 48 tys. osób, przy czym cyfra bezrobotnych wyniosła 375 tys. **— najwięcej od chwili zakończenia wojny.** Od tego czasu, według danych Międzynarodowej Organizacji Pracy w Genewie, liczba bezrobotnych **wzrosła o dalsze 44 tys.** Na pogorszenie sytuacji gospodarczej kraju i mas pracujących, wpływa również olbrzymi **deficyt handlu brytyjskiego**, który np. w 1947 roku wynosił **prawie 600 mil. funtów.**

Nie lepiej przedstawia się „socjalistyczna" gospodarka i polityka Partii Pracy na odcinku kolonialnym.

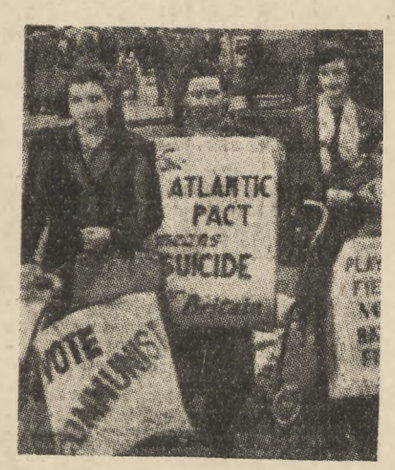

W Nigerii istnieje „Rada Ustawodawcza", w której skład wchodzi 52 członków. **31 z nich — to urzędnicy brytyjscy, wchodzący w skład Rady z urzędu. 15 wchodzi z nominacji spośród przedstawicieli europejskich trustów...** Żeby jednak „demokracji" stało się zadość, pozostałych 6 członków pochodzi z wyboru. Ale i tu zachodzi „drobna trudność". **Nie mają prawa wyborczego ludzie, którzy zarabiają mniej niż 100 funtów rocznie.** Nic więc dziwnego, że spośród 21 mil. mieszkańców kraju ma prawo głosu... 5.000. Nie trzeba chyba dodawać, że **w „parlamencie" w Nigerii nie ma Murzynów (!).** Podobnie przedstawia się sytuacja we wszystkich prawie koloniach.

Nawet tam, gdzie ludność znajduje się na wyższym poziomie kulturalnym, jak np. na Małych Antylach, **liczba uprawnionych do głosowania stanowi od 2.22 proc. do 3,82 proc. mieszkańców.** — W krainie Basuto wydatki rządowe w ciągu roku na głowę białego ucznia wynoszą 24 funty 5 szyl., a na głowę czarnego 14 szyl. i 1 pens. — W kolonii Kenia wolno zatrudniać dzieci od dziesiątego roku życia. W Hondurasie brytyjskim od dwunastu. — W Ugandzie na 1994 mieszkańców Europejczyków są 34 łóżka szpitalne (1 łóżko na 58,6 mieszkańców), a na 3 i pół miliona czarnych — 1273 łóżka (1 łóżko na 274,9 mieszk.). Nie trzeba dodawać, że podział na „czarne" i „białe" szpitale, „czarne" i „białe" szkoły ba, nawet „czarne" i „białe" ubikacje jest prawem niezłomnym w koloniach brytyjskich. Oto drobne ilustracje „socjalistycznej" polityki Partii Pracy na odcinku kolonialnym.

Nic więc dziwnego, że robotnicy brytyjscy tracą zaufanie do partii. **Od 1946 do 1947 liczba jej członków spadła z 646.345 na 608.487.** Dotychczasowe utrzymywanie się kierownictwa u władzy przypisać należy działaniu machiny partyjnej i strachowi mas ludowych przed powrotem do władzy konserwatystów, których nie bez powodu robotnicy brytyjscy uważają za największe zło.

Kierownictwo Partii Pracy nie ogranicza się oczywiście do tego rodzaju „owocnej działalności". Usiłuje ono pokryć zdradę stekiem frazesów i całym szeregiem **reformistycznych teoryjek, które razem noszą w Anglii szumną nazwę „demokratycznego socjalizmu".** Na czym ten „socjalizm" polega, łatwo sobie wyobrazić.

Socjal-demokraci brytyjscy, jak i wszyscy inni, stanowią **agenturę kapitalistów i imperialistów w ruchu robotniczym.** Zadanie ich polega nie tylko na prowadzeniu pod płaszczykiem demagogii „socjalistycznej" polityki zgodnej z interesami kapitału, ale i **na rozbrajaniu opinii mas wobec wyzysku kapitalistycznego. Stąd hasła zaniechania walki klas, górnolotne deklamacje o współpracy kapitału z proletariatem i o pokojowym, „bez wstrząsów" wrastaniu w socjalizm.** Stąd teorie o współistnieniu socjalizmu z kapitalizmem, które uzasadnić mają odwlekanie nacjonalizacji, stąd wreszcie **rozczulanie się nad „dobrymi kapitalistami"**, któremu na kongresie w Blackpool dał wyraz Deakin mówiąc: **„bardzo dobrze, że przemysłowcy mają wysokie zyski — dzięki temu fabryki pracują i bezrobocie jest małe".**

Kongres Blackpoolski wykazał jeszcze raz, że wszystkie te zdradzieckie teorie **mają rozbroić klasę robotniczą i wydać ją bezwolną na łup brytyjskich i amerykańskich imperialistów.** Socjaldemokraci brytyjscy stali się najbrudniejszym narzędziem imperializmu w walce z klasą robotniczą. Usiłują oni wydać robotników na łup kapitału a państwo swoje na łup amerykańskiego imperializmu. Na drodze zdrady stoczyli się **na samo dno** podłości, zakłamania i oszustwa.

Zbliża się czas, kiedy **klasa robotnicza państw zachodnich właściwie oceni ich rolę** i skończy zarówno z nimi jak i z ich kapitalistycznymi mocodawcami.

JERZY JELSKI

Czang-Kai-Szek i Wuj Sam: — Już się nie chcemy dłużej bawić, oddajcie nam nasze zabawki!

Studenci faszystowscy podnoszą głowę w N.emczech Zachodnich

Korespondent agencji Reutera donosi z Heidelbergu: Kierownik wydziału historycznego na uniwersycie w Heidelbergu, niejaki Fryderyk Ernest, oświadczył, że wojskowe władze angielskie i amerykańskie nie zwracają najmniejszej uwagi na polityczne wychowanie niemieckich studentów w duchu demokratycznym Wśród studentów znów zaczynają dochodzić do głosu elementy faszystowskie.

Ernst, który odmówił niedawno przyjęcia stanowiska zastępcy rektora, ale pozostaje na stanowisku dziekana historycznego wydziału, wyraził zdanie, że władze amerykańskie były dotychczas zbyt zajęte śledztwem komunistów, aby udzielić dostatecznej uwagi odradzającemu się ruchowi neofaszystowskiemu.

Studenckie grupy faszystowskie starają się odrodzić z powrotem tradycyjne niemieckie knajpy studenckie, które były w Niemczech zawsze ośrodkami burzliwej działalności politycznej skrajnych partii prawicowych.

W NASZEJ GOSPODARCE

Węgiel – czarne złoto

Polski przemysł węglowy posiada w ostatnim roku Planu Trzyletniego ogromny dorobek wytwórczy

W roku 1945 przejęliśmy kopalnie węgla w stanie daleko odbiegającym od normalnego. Wpłynęła na to rujnująca gospodarka obcego kapitału przed wojną, dążąca do wyciągnięcia z kopalń w Polsce jak największych korzyści dla ich właścicieli przy jak najmniejszych inwestycjach, oraz rabunkowa gospodarka okupanta i zniszczenia wojenne.

Od przywrócenia normalnej wytwórczości górnictwa zależało uruchomienie całego przemysłu i zwiększenie wywozu zagranicę, co było szczególnie ważne w ówczesnych warunkach. Tutaj górnicy odnieśli pełny sukces. Już w kwietniu 1945 wydobyli oni 933 tys. ton węgla, w grudniu tegoż roku — 2.457 tys. ton. W początkach r. 1946 przekroczyli wydobycie przedwojenne, wynosząc w najlepszych okresach 36 mil. ton rocznie.

Tak duże wydobycie węgla nie tylko umożliwiło uruchomienie naszego przemysłu w całym kraju, lecz także przyczyniło się do zwiększenia eksportu, w którym węgiel zajął naczelną pozycję, stanowiąc 62% wywozu (1938 r. — 18,4%). W 1947 r. górnictwo osiągnęło przeszło 59 mil. ton wydobycia węgla, by w ubiegłym roku zamknąć swój dotychczasowy bilans powojenny liczbą 70 mil. ton wartości 1.740 mil. zł. przedwojennych. Wydobycie przekroczyło plan w 104%, w stosunku do 1947 r. wzrosło o 19%.

O powodzeniu planu, o sukcesach produkcji decyduje przede wszystkim górnik polski. Jego wysiłek i ambicja, jego pomysły racjonalizatorskie i oszczędnościowe, jego zrywy produkcyjne przed Kongresem Zjednoczeniowym, Świętem Pracy i Kongresem Związków Zawodowych — stawiły go na czele proletariatu polskiego. Wiedzieć też trzeba, że wydajność górników polskich jest, mimo niedostatecznych jeszcze urządzeń technicznych, najwyższa na świecie (poza ZSRR) — wynosi ona 1.369 kg. dziennie na robotnika wobec 1.088 kg./rob. w Czechosłowacji, 1.080 kg. w Anglii, 605 we Francji, 595 w Belgii i 570 w brytyjskiej strefie Niemiec.

Tacy pracownicy górnictwa polskiego powodują, że możliwe jest stałe wznoszenie poziomu produkcji. Plan 1949 przewiduje wydobycie 74 mil. ton węgla kamiennego (dwa razy tyle co przed wojną — oraz 5 mil. ton brunatnego. W końcu b.r. Polska znajdzie się po ZSRR i USA na jednym z czołowych miejsc wśród światowych wytwórców węgla.

Węgiel nasz ma w dalszym ciągu duże widoki transportowe. Na rynkach europejskich zaszły bowiem po wojnie poważne zmiany. Ogólny poziom wydobycia węgla w Europie (1947) był niższy niż w 1938 r. Ogółem państwa europejskie wydobyły w 1947 r. 450 mil. ton węgla wobec 571 mil. ton w roku 1939. Według danych Międzynarodowej Organizacji Węglowej ogólnoeuropejska produkcja węgla będzie w b.r. wynosić 525 mil. ton, gdy zapotrzebowanie oblicza się na 558 mil.

W tej sytuacji jedynie Polska z dużą i rosnącą wciąż produkcją ma przed sobą poważne perspektywy eksportowe. W b.r. wywieziemy 26 mil. ton węgla (14 drogą morską, 12 lądową), tj. większość ogólnego deficytu węglowego. Polski węgiel bez przesady więc ogrzewa Europę — i nie tylko Europę. Naszymi odbiorcami są bowiem Szwecja, Francja, Dania, Finlandia, Włochy, Norwegia, ZSRR, Belgia, Holandia, Islandia, Izrael, Pakistan, Argentyna, Egipt, Czechosłowacja, Austria, Szwajcaria, Rumunia i Węgry.

Rok bieżący nie zamyka oczywiście dalszych możliwości wytwórczych przemysłu węglowego. Rok ten będzie wstępem do Planu Sześcioletniego, który tak pod względem produkcji jak i wyposażenia naszych kopalni postawi polskie górnictwo węglowe na bardzo wysokim poziomie. Przewidziany jest wzrost w granicach 22 do 28% w stosunku do wydobycia w roku 1949. Pod względem wydobycia węgla na głowę mieszkańca Polska wysunie się na czołowe miejsce.

Dotychczasowe osiągnięcia i dalsze perspektywy Planu Sześcioletniego w zakresie górnictwa węglowego potwierdzają powszechną opinię społeczeństwa: **węgiel to nasze prawdziwe czarne złoto.**

JERZY WESOŁOWSKI.

Malaje, dolary i „demokratyczny socjalizm"

Na Malajach stacjonowanych jest 70.000 żołnierzy brytyjskich, prowadzących na rozkaz rządu „Partii Pracy" zaciekłą walkę przeciwko narodowi malajskiemu. 7000 Malajczyków przebywa w obozach koncentracyjnych, setki i tysiące innych zostały rozstrzelane, powieszone, zesłane na ciężkie roboty, wielką ilość wsi zniesiono z powierzchni ziemi — wszystko to w imię „demokratycznego socjalizmu" Labour Party.

Co się za tym wszystkim kryje, zdradził poseł Captain L. D. Gammans na posiedzeniu angielskiego parlamentu:

„Byłoby rzeczą niesłuszną obchodzić się z Malajami w jedwabnych rękawiczkach, ponieważ przynoszą nam one więcej dolarów amerykańskich niż cały eksport Wielkiej Brytanii".

Konserwatywny poseł mówi o dolarach, pan Bevin o „demokratycznym socjalizmie" — w rzeczywistości znaczy to jedno i to samo.

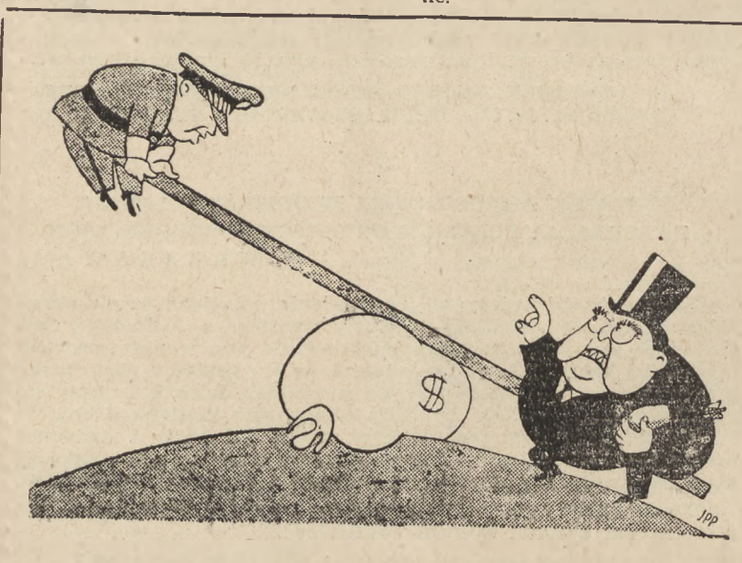

— Chodź, chodź tu, Tito, bliżej... Bo jak nie — to wstanę...

Łatwiej wielbłądowi przez ucho igielne...

Francuskie MSZ ma iście cudowny system pracy. Francuzi to, jak wiadomo, ludzie uprzejmi, dobrze wychowani, nie znoszący ostrych zatargów i nieporozumień. Zdarzają się jednak takie sytuacje, kiedy o prawo wjazdu na teren Francji starają się ludzie... niepożądani, „podejrzani" faceci zza żelaznej kurtyny. Powiecie: najprościej nie dać im wizy — i koniec. Ale odmówić wizy — to byłoby niedyplomatyczne.

Sprawa komplikuje się jeszcze o tyle, że zdania są we Francji podzielone... Naród francuski pragnie przyjaźni np. z Polską. Jego przedstawiciele zapraszają Polaków do Francji. Naród jednak nie wydaje wiz. — Natomiast „wpływowe" koła francuskie, wysługujące się imperialistom amerykańskim, nie lubią Polaków, nie lubią w ogóle demokracji i... dysponują wizami...

Cóż robić? I oto znalazła wyjście odwieczna giętkość i elastyczność — zdolności dyplomatyczne „ducha francuskiego". Polacy wizy do Francji dostają. Tylko... jako musztardę po obiedzie. Uczeni, ba, oficjalni przedstawiciele Polski w organizacjach międzynarodowych mogą przyjechać na zakończenie obrad. Sportowcy — tak, aby zdołali się spóźnić na start...

Zaiste, genialny pomysł... Tylko ku zmartwieniu jego autorów musimy stwierdzić: z podkopania przyjaźni dwóch narodów nic nie będzie. A co o tego rodzaju pomysłach sądzić, skąd i dzięki komu powstają? O tym wiedzą doskonale Francuzi i Polacy.

Jeż.

Amerykańska dobrotliwość

dokończenie ze str. 1

tecznie pewnym, „swoim" towarzystwie, aby bez osłonek wyłożyć swą reakcyjną, kosmopolityczną teoryjkę, głoszącą imperialistyczny program. Przeliczył się jednak. Część słuchaczy na KUL'u była wprawdzie bardzo uradowana wypowiedziami dra Fajansa, druga część jednak — bardziej zdrowa i znacznie bardziej myśląca — potrafiła je godnie ocenić i właściwie określić.

Dr Fajans ma zapewne — jako docent nauk ekonomicznych na U.J. — wpływ na szkolenie nowych kadr zawodowych i naukowych.

Pytamy, czy Radzie Głównej i Rektorowi U. J. znane są koncepcje „naukowe" pana doktora i czy uważają, że wskazane jest dla dobra rozwoju życia naukowego w Polsce, aby tego rodzaju poglądy głoszone były ex cathedra największej uczelni w kraju.

No, bo o KUL-u to i mówić szkoda...

As.

ŚWIAT W SKRÓCIE

W PARYŻU sytuacja „wyjaśniła się". Dalszy przebieg dyskusji ujawnił przygotowany w tajemnicy „wspólny plan", narzucony **przez Amerykę rządom Anglii i Francji. Sprawa była prosta, została ujawniona i... pokrzyżowana dzięki konsekwentnej, opartej na pokojowej polityce ZSRR linii ministra Wyszyńskiego.**

Przedstawiciele państw zachodnich wystąpili w pierwszych dwóch punktach dyskusji z propozycjami o wyraźnym charakterze dyktatu, które były nie do przyjęcia dla ZSRR. Uczynili to w tym celu, aby następnie utrącić dyskusję nad punktem trzecim — sprawą przygotowania traktatu pokojowego z Niemcami. Punkt ten jest dla zachodnich imperialistów szczególnie przykry. Bo przecież po zawarciu traktatu z Niemcami trzeba będzie wyprowadzić wojska okupacyjne. A tego imperialiści najwięcej się boją. Przecież wojska amerykańskie w Bizonii są jedną z podstawowych „gwarancji" „sprawnego działania" wszelkich atlantyckich i marshallowskich planów.

Min. Wyszyński nie dopuścił do zerwania dyskusji i przedstawił konkretny projekt traktatu z Niemcami. Przewiduje on, że każde z państw Wielkiej Czwórki opracuje w ciągu 3 miesięcy projekt traktatu, który zawierać będzie klauzulę, nakazującą ewakuację Niemiec w rok po zawarciu traktatu. Jednocześnie min. Wyszyński proponuje opracowanie na bieżącej sesji — procedury obrad. Cały świat mógł się ponownie przekonać, kto naprawdę pragnie porozumienia i stabilizacji stosunków w Europie. Machinacje imperialistów raz jeszcze zostały zdemaskowane.

WE WŁOSZECH WALKA TRWA

Trwający już przeszło 3 tygodnie strajk robotników rolnych we Włoszech — zaostrza się. Pracodawcy odmówili zaspokojenia słusznych żądań robotniczych. Doszło do tego, że w prowincji Bolonia obszarnik zastrzelił w czasie pracy robotnika rolnego — a kilku zranił. Wobec nieustępliwej postawy obszarników — robotnicy rolni zapowiedzieli zaostrzenie strajku. 15 czerwca odbył się 24 godzinny strajk generalny robotników rolnych w całym kraju. Włoska Konfederacja Pracy wydała komunikat, w którym stwierdza, że odpowiedzialność za wszelkie straty rolnictwa spowodowane przez strajk spada na pracodawców, którzy nie chcą ustąpić w żadnym punkcie. Główne kwestie sporne — to sprawa melicracji nieużytków, zasiłków rodzinnych i sprawa zwalniania robotników. Gigantyczny ten strajk świadczy najlepiej o tym, jak wytężoną walkę o swe prawa prowadzą włoskie masy pracujące.

SPORY RODZINNE

W rodzince marshallowskiej nie dzieje się najlepiej. Oto Stany Zjednoczone ostro zaprotestowały przeciwko układowi handlowemu między Anglią i Argentyną. Biedni Yankesi skarżą się, że układ ten stanowi wobec niej... dyskryminację. Incydent ten świadczy zarówno o tym, że Stany Zjednoczone żelazną ręką usiłują tłumić wszelkie próby samodzielnej polityki ze strony „najwyżej" nawet postawionych „partnerów" (czytaj wasali), jak i o tym, że istnieją w bloku kapitalistycznym tendencje odśrodkowe i próby wyłamania się spod wpływów... miażdżącej konkurencji amerykańskiej (angielskim kapitalistom nie chodzi o niepodległość kraju — ale o zyski, moi państwo, o ZYSKI!)

Pod pozornie zwartą skorupą „jedności" zachodniej wre lawa wewnętrznych sprzeczności kapitalizmu.

JOTEL

Kobiety amerykańskie w walce o swe prawa

10 państw amerykańskich nie ma ustawy o 8-godzinnym dniu pracy; tylko w sześciu państwach przysługuje kobietom urlop macierzyński, jednak bez ochrony miejsca pracy i płacy, co oznacza, że urlopowana kobieta może nie być przyjęta ponownie do pracy, nie mając nadto prawa domagania się zapłaty za okres przymusowego urlopu.

Uchwalony ostatnio program żądań kobiet amerykańskich w dziedzinie ustawodawstwa pracy — wykazuje w całej pełni wyzysk kobiet amerykańskich w systemie kapitalistycznym. Czego domagają się kobiety amerykańskie?

1) 8-godzinnego dnia pracy.

2) Jednego dnia odpoczynku w tygodniu.

3) 30-minutowej przerwy obiadowej.

4) Płatnego urlopu.

5) Urlopu chorobowego i macierzyńskiego (o zapłacie nie ma w programie mowy).

6) Zapłaty za ustawowe święta.

Wszelkie komentarze najzupełniej zbyteczne...

ar

MAŁA UCZELNIA - DUŻE OSIĄGNIĘCIA

POLITECHNIKA KRAKOWSKA

W 1945 roku, po sześciu latach wojny stanęła Polska przed zagadnieniem zorganizowania prawie na nowo szkolnictwa technicznego. Ogromne zniszczenie kraju, jego zacofanie techniczne, pogłębione jeszcze przez sześcioletnie odcięcie od świata — nasunęły konieczność rozbudowy tego szkolnictwa, rozplanowania nowej jego sieci odpowiadającej potrzebom kraju. Kraków okazał się uprawniony do posiadania Politechniki, jako stolica gęsto zaludnionej dzielnicy, dotąd gospodarczo zaniedbanej, w której planuje się rozbudowę przemysłu. W 1945 roku dzięki staraniom wielkiego przyjaciela młodzieży, prof. inż. dra Stelli-Sawickiego, powstała w Krakowie **Politechnika o siedmiu wydziałach.** Dekretem Rządu 4 wydziały (chemiczny, mechaniczny, elektrotechniczny, przemysłowo-budowlany) **przeniesione zostały w 1946 roku do Gliwic, a w Krakowie zatwierdzono trzy wydziały: Architekturę, Inżynierię** z oddziałami lądowym, wodnym i geodezyjnym oraz **Wydz. Komunikacji** z oddziałami mechanicznym, samochodowym i lotniczym, — jako **Wydziały Politechniczne przy Akademii Górniczej w Krakowie.** Na przeniesienie połowy Politechniki do Gliwic złożyło się dużo przyczyn, między innymi konieczność stworzenia takiej Uczelni na Śląsku, jak również trudności lokalowe w Krakowie.

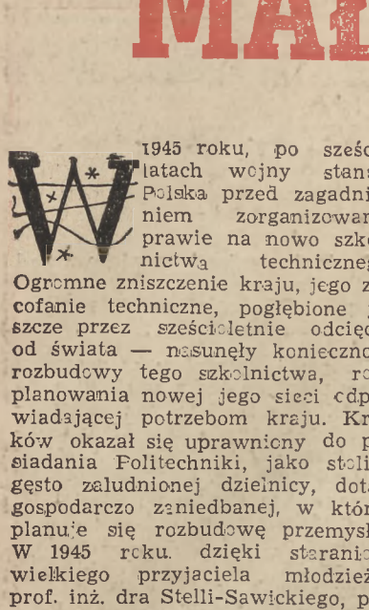

KONRAD TRYBURSKI
kier. wydz. Szkol. Z.U.

IRENA BUSZKO
kier. ref. kult.-rozr. Z.U.

JAN GÓRSKI
kier. wydz. kult-prop. Z.U.

Uczelnia

W 1947 roku Wydziały Politechniczne otrzymały jako dar od Armii Polskiej pięć gmachów koszarowych przy ul. Warszawskiej, o łącznej kubaturze 75.300 m. Do tego czasu Wydziały mieściły się w różnych punktach miasta, co utrudniało pracę i kontakt między nimi.

Dziś możemy poszczycić się poważnymi osiągnięciami. Prawie **trzy tysiące studentów łącznie ze Studium Wstępnym uczy się w 48 katedrach i zakładach naukowych.** Dotąd **wydano 308 dyplomów.** Mamy dobrze postawione katedry. Wydział Architektury jest podobno najlepszy w Polsce. Pod jednym względem Politechnika Krakowska ustępuje wszystkim innym — pod względem wyposażenia: nie ma kreślarń, Komunikacja nie posiada wystarczającej ilości laboratoriów.

ZAMP współpracuje z katedrami

Poważnymi osiągnięciami szczyci się także po roku działalności ZAMP Politechniki. W czasie ferii zimowych członkowie nasi brali udział w **akcji patroli społecznych, zdobywając pierwsze miejsce w Okręgu Krakowskim.** W styczniu na Wydziale Inżynierii odbyła się przeprowadzona przez Zarząd Wydziałowy ankieta wśród studentów II i III roku, w której wyniku zebrano bardzo ciekawy materiał o wykładach i ćwiczeniach. Inicjatywę tę rozszerzono na wszystkie lata studiów wszystkich wydziałów, a **wynikami dzielono się z poszczególnymi Radami Wydziałów, co doprowadziło do ścisłej współpracy ZAMP z katedrami.**

W lutym zorganizowano **szkolenie aktywu na specjalnych seminariach,** w związku z czym podniósł się poziom dyskusji na zebraniach Kół i Zespołów, a członkom przygotowano drogę prowadzenia rozmów na tematy ideologiczne z niezorganizowanymi. W kwietniu odbyły się zebrania wyborcze do Zarządów Kół, a w maju do Zarządów Wydziałowych i tym samym **zakończone zostało pierwsze stadium organizacyjne;** nowy aktyw przeszedł do dalszej pracy ideowo - wychowawczej.

Z początkiem kwietnia przeprowadzone zostały wybory do **Komisji Kontroli postępów w nauce,** których zadaniem jest staranne kontrolowanie i rozpatrywanie zagadnień postępów w nauce członków poszczególnych kół.

W kołach naukowych

ZAMP-owskie zespoły pracy w kołach naukowych organizowały szereg odpraw członków mających na celu przygotowanie ich do akcji wyborczej i obecnie biorą żywy udział w pracach kół, wkładając duży wysiłek w nadanie nauce właściwej treści marksistowskiej.

Zorganizowane w listopadzie **zespoły samopomocy w nauce** współpracują z analogicznymi zespołami kół naukowych. Z różnych form samopomocy przyjęła się najwięcej forma **kursów repetycyjnych,** mimo że istnieją też dające dobre rezultaty **grupy wspólnego uczenia się i pomocy indywidualnej.** Ogółem **zorganizowano 48 kursów, z czego 60 proc. bezpłatnie, pozostałe natomiast opłacano z subwencji Zarządu Okręgowego. Kursy prowadzili asystenci katedr, a także koledzy ZAMP-owcy ze starszych lat.** W kursach brało udział w ciągu roku **ponad 1500 zorganizowanych i niezorganizowanych kolegów.**

Szczególną troską Zarządu Uczelnianego była sprawa **stałej pomocy w nauce dla kolegów ze Studium Wstępnego.** Nie zapomniano również o kolegach **z gimnazjów i liceów;** tam również pracowaliśmy nad podniesieniem poziomu w nauce.

Tu mieści się Politechnika Krakowska

Rektor Polit. Krak., prof. dr. L. Śleńdziński, jest zarazem sekretarzem Podst. Organ. PZPR na uczelni.

Wśród prelegentów i propagandzistów

Szereg masowych zebrań z referatami na różne tematy to wyniki pracy zespołów prelegentów. Na odcinku pracy w terenie mamy poważne osiągnięcia. **Koledzy z zespołów pracy społecznej obsługują liczne koła fabryczne ZMP i uniwersytet niedzielny w Sułkowicach,** nadto zorganizowali akademie pierwszomajowe i biorą udział w akcji umasowienia ZMP. Dodać należy również, że **zespoły nasze zajęły I i III miejsce w zorganizowanym współzawodnictwie na terenie środowiska krakowskiego.**

Zespoły Propagandowo - prasowe także rozwinęły szeroką działalność. Wszystkie zespoły Politechniki zdobyły pierwsze miejsce w środowisku. Należy tu podkreślić ogromny wkład pracy Kier. Wydz. Kult. Prop. kol. **Górskiego Jana.** Łącznie ZAMP Politechniki osiąga **103 proc. prenumeraty „Po prostu".** Podczas tygodnia propagandy „Po prostu" zorganizowaliśmy **punkt sprzedaży naszego pisma** na samochodzie „Bratniej Pomocy" z orkiestrą świetlicy ZU ZAMP.

Nasza świetlica

Świetlica ta, **posiadająca orkiestrę** (częściowo już wyposażoną w instrumenty własne) : adapter z płytami, służy codziennie jako **czytelnia i miejsce gry w szachy,** a co sobotę odbywają się w niej wieczorki taneczne połączone z występami artystycznymi naszych kolegów. Świetlica zorganizowana została w ramach czynu przedkongresowego Partii Robotniczych. Warto podkreślić, że ostatnio w wolnych godzinach rannych i na wieczorkach zjawiają się coraz już liczniej także nie ZAMP-owcy.

Dzięki naszym akcjom w kołach naukowych i kursom repetycyjnym, dzięki masówkom a także indywidualnemu oddziaływaniu członków na niezorganizowanych, **podniósł się autorytet organizacji.** Na zebrania coraz częściej uczęszczają sympatycy ZAMP, a zwłaszcza na terenie kół naukowych współpraca toczy się w jak najbardziej przyjaznej atmosferze. Koledzy w większości już zrozumieli swoją rolę w Polsce Ludowej. **Na młodszych latach przeważa teraz procent młodzieży robotniczej i chłopskiej,** tylko część dzisiejszych trzecich i czwartych lat uważamy za straconą dla myśli postępowej. Takich studentów-pięknoduchów mamy na wszystkich wydziałach wszystkich uczelni. Swoje prymitywne, niedomyślane poglądy nazywają oni „niezależnością myśli" czy czymś w tym rodzaju. Należą jeszcze do starego pokolenia. Na szczęście jest ich coraz mniej.

Na pochodzie pierwszomajowym mieliśmy **80 proc. frekwencji niezorganizowanych (97 proc. ZAMP-owców).** Cały czas tłum kolegów, trzymając się pod ręce, śpiewał pieśni rewolucyjne i ludowe. Nierzadko słychać było skandowanie „Stalin, Bie-rut", okrzyki na cześć bohaterskiej armii chińskiej i inne. Niezorganizowani czuli się także rzeczywistymi uczestnikami wielkiej manifestacji.

W naszej **pracy organizacyjnej** wielką pomocą i niejednokrotnie silnym bodźcem jest żywe **zainteresowanie nią dziekanów i profesorów,** a szczególnie Dziekana Wydz. Architektury, prof. inż. **Rudolfa Śmiałowskiego,** Dziekana Wydz. Inżynierii prof. inż. dra **Włodzimierza Roniewicza** oraz prof. **M. Wrony.**

Lokale i mieszkania

Praca Wydziałów i ZAMP-u nad podniesieniem poziomu nauki napotyka wielkie trudności w postaci **braku funduszów, niedostatecznego wyposażenia katedr, małej jeszcze ilości stypendiów.** Studenci żyją przeważnie w bardzo trudnych warunkach materialnych — jak zresztą poważna, stale jednak malejąca ilość studentów na wszystkich uczelniach.

20 proc. studentów pracuje zarobkowo stale, a 60 proc. dorywczo.

Dużym utrudnieniem w pracy i dużą stratą czasu jest **brak kreślarń.** Szczególnie na architekturze, gdzie większość pracy polega na kreśleniu — chodzenie i czekanie na korekty jest bardzo uciążliwe.

Kreślarnie uprościłyby także inny problem: mieszkaniowy. 80 studentów Politechniki mieszka w Domu Techników, kolejarze natomiast (jest ich na naszej uczelni **około 700) w barakach Min. Komunikacji.** Pomijając już bardzo złe warunki sanitarne i prymityw mieszkaniowy w barakach (Dom Techników administrowany przez B.P. jest pod tym względem zupełnie „znośny"), tu i tam panuje niesamowita ciasnota. Mieszkańcy domów uniwersyteckich mają się lepiej pod tym względem. Także dla Akademii Górniczej śląski świat pracy buduje teraz domy akademickie. — U nas problem kromki chleba z marmeladą w pobliżu rysownicy czy potrącania przykładnicy o przykładnicę (że nie wspominam o „składających się" łóżkach piętrowych u studentów-kolejarzy) urastają do wielkich rozmiarów. Oczywiście wszystko umiemy traktować z humorem, ale w końcu przez pomyłkę moglibyśmy z humorem myśleć o poziomie i solidności oddawanych rysunków.

Całe szczęście, że jest przeciwnie, że studenci pracujący w naprawdę trudnych warunkach potrafią te trudności przełamywać i drogą usilnej pracy wykazują w większości dodatnie postępy w nauce.

Inne sprawy życiowe

ZAMP-owcy pracują na wszystkich odcinkach życia studenckiego, toteż wyniki dają się łatwo zauważyć. **Stołówka wydaje dziennie 1200** smacznych (jak czasem) i obfitych (na żądanie „wzmocniona porcja") obiadów — w tej liczbie 130 zniżkowych i 80 bezpłatnych. Poza tym w marcu uruchomiła czynny w godzinach przedpołudniowych **bar mleczny,** w którym za 20 zł. można dostać śniadanie złożone z kubka mleka i dwóch bułek (!).

Wydział Wydawniczy, który przeszedł już do Środowiskowej Akademickiej Spółdzielni Wydawniczej, wydrukował **29 skryptów,** przeważnie poszukiwanych i wartościowych. **Wydział Samopomocowy B. P.** pośredniczy w poszukiwaniu pracy. **Wydział W. F. B. P.,** obecnie AZS Politechniki organizuje stale gimnastykę, pływalnię dla studentów, przyczyniając się wydatnie do umasowienia sportu. Dzisiaj **AZS liczy blisko 400 członków** i posiada wszelkie sekcje sportowe z piłką wodną włącznie. Brak tylko pomocy materialnej i zainteresowania ze strony władz wyższych AZS.

Jak w latach ubiegłych, tak i w tym roku studenci Politechniki wyjadą na **wczasy,** skąd przywiozą opaleniznę i nowy zapas sił do dalszej wytężonej pracy. Tegoroczne obozy spor. - wypoczynkowe dadzą kolegom prócz wypoczynku także przygotowanie do pracy społecznej, a to jest konieczne i szkoda tylko że miejsc na tych obozach Politechnika otrzymała niewiele.

Praca ZAMP na Politechnice, mimo poważnych osiągnięć, pozostaje małym jeszcze wkładem w wielkie dzieło budowy nowego ustroju w Polsce. Jesteśmy przekonani, że **dostarczymy Klasie Robotniczej pełnowartościowych inżynierów, którzy wyrośli z ludu i pójdą do ludu.**

BOLESŁAW GRAJEK
kier. wydz. kadr Z.U.

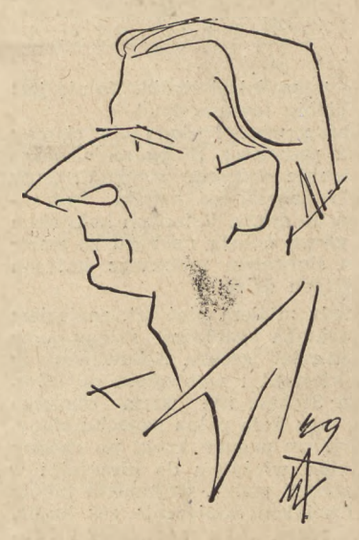

WIESŁAW NOWARA
Prezes Br. Pom. i kier. wydz. og. - stud. Z.U.

JAN LIS
kier. wydz. org. Z.U.

GRAJEK ZENON
Przew. Zarz. Wydz. Archit.

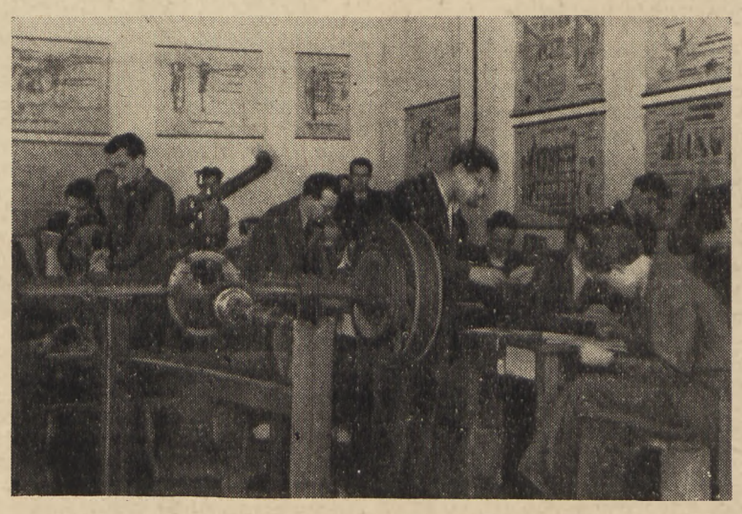

Studium samochodowe wydz. Komunikacji

DROGA AWANSU

opracowała
JADWIGA GŁUTÓWNA

Przewodniczącym Zarządu Uczelnianego ZAMP na Politechnice Krakowskiej jest kol. Leon Siejkowski. Ma dopiero 24 lata, wygląda jednak na 30 — to skutek trudnych warunków, w których wyrósł, i ciężkiej pracy.

Leon jest synem maszynisty kolejowego. Ojciec posłał go do gimnazjum w Wągrowcu, ale po dwóch latach nauki wybuchła wojna. Trzeba było naukę przerwać i zająć się pracą zarobkową. Kol. Siejkowski pracował jako robotnik budowlany, do nauki powrócił dopiero po wyzwoleniu kraju.

Trudny to był dla niego okres: przez całą noc dyżurny ruchu Siejkowski pracuje na stacji PKP, przez cały dzień Leon jest uczniem trzeciej, potem czwartej klasy gimnazjalnej. W lutym 1946 przenoszą go służbowo do dyrekcji PKP w Poznaniu. Tu znowu: od 8 do 3-ej praca w biurze, od 3-ej do 9-ej nauka w Państwowym Liceum Budowlanym, a w nocy: odrabianie lekcji, przygotowywanie egzaminów. Wreszcie zdrowie upomina się o swoje prawa: Leon musi przerwać naukę, by poświęcić się już tylko pracy zawodowej i politycznej.

Władze PKP doceniły wysiłki i zdolności kol. Siejkowskiego. Ministerstwo Komunikacji wydelegowało go na studia do Krakowa, gdzie wkrótce skończył Studium Wstępne z wynikiem bardzo dobrym, biorąc przez cały czas czynny udział w życiu partii i organizacji ideowo-wychowawczych.

W okresie poprzedzającym zjednoczenie organizacji młodzieżowych Leon jest przewodniczącym Uczelnianego Akademickiego Komitetu Jedności Demokratycznej, a z chwilą utworzenia ZAMP-u zostaje przewodniczącym Zarządu Uczelnianego. Po paru miesiącach dochodzi do tego jeszcze funkcja członka Komitetu Uczelnianego PZPR.

Oto jakże wymowna droga awansu społecznego kolejarza w ludowym państwie. Droga — jeszcze nie zakończona. Ale już dziś jak bardzo inna od tych, po których szło życie robotników i chłopów w dawnej, nie ludowej Polsce.

JERZY GRYGOLUNAS

Ilustrował L. E. STEFAŃSKI

MASKI (1)

I

Urodziłem się na antresoli sklepu szewskiego w Warszawie. Pierwszy raz wyszedłem sam na ulicę, kiedy miałem trzy lata. Wracająca do domu matka zastała mnie, pobrudzonego smarami od roweru, jak bawiłem się z dziećmi stróża kamienicy. Chodź do domu — powiedziała — to są dzieci stróża. To nie jest dla ciebie towarzystwo!

Słońce wtedy oświetlało ciemny asfalt podwórza. Stopy moje, obute w cienkie skórzane sandałki, czuły ciepło nagrzanego asfaltu. Podreptałem do domu. Usiadłem koło okna i z głową opartą na ręku ze smutkiem słuchałem radosnego śmiechu obdartych dzieci.

Kiedy miałem pięć lat, znalazłem za szklaną gablotką sklepu ojca pięćdziesiąt groszy. Schowałem je do kieszeni i wybiegłem na ulicę. Ulica Sienna, nie wiem dlaczego była tego dnia pełna zapachu siana. Stawiałem pewnie kroki po chodniku, ręce włożyłem do kieszeni i w zaciśniętej pięści trzymałem monetę. Chciałem koniecznie coś kupić, jakąś rzecz, która sprawiłaby mi radość.

Niedaleko rogu Marszałkowskiej był sklep z zabawkami. Na wystawie stali ołowiani żołnierze, siedziały lalki, a przy samej szybie leżała mała proca z długimi gumami. Otworzyłem drzwi i wszedłem do środka.

Do domu wracałem pogwizdując i podskakując na jednej nodze. Po drewnianych, wąskich schodach wdrapałem się na antresolę i z uśmiechem pokazałem procę matce. Wyrwała mi ją z ręki i kazała odnieść. Kiedy zacząłem płakać, wzięła mnie za rękę i zaprowadziła do sklepu zabawek. — Procą bawią się tylko ulicznicy — powiedziała — i kupiła mi pluszowego misia.

II

Tak zaczęło się moje życie. Wpajano we mnie, że jestem inny, niż moi rówieśnicy z podwórza, że świat, w którym się wychowuję, jest lepszy ,niż świat dzieci biedniejszych, gorzej ubranych. Podwórze było rezerwatem ubogich. Moja antresola — pałacem.

Sklep ojca dawał niezłe dochody. W rogu pracowni, na kamiennej podłodze krytej linoleum siedział stary, przygarbiony czeladnik w drucianych okularach. Długimi, kościstymi palcami o fioletowych paznokciach moczył skóry w blaszanej wanience.

W każdą niedzielę ojciec ubierał się w czarny, odświętny garnitur, z szafy na antresoli wyjmował hebanową laskę ze srebrną gałką, z wieszaka w wąskim korytarzyku czarny melonik i z wpiętym w klapę różowym goździkiem wychodził modlić się do kościoła. Kiedy wracał po kilku godzinach, trochę podchmielony, siadał za stołem i z prawej jego szuflady, spomiędzy korków od butelek i starych sznurków wyjmował heraldykę.

— O widzisz, synku — mówił gładząc mnie po głowie — niegdyś, bardzo dawno temu, nasi przodkowie mieli koło Krakowa majątki. Twój dziadek, synku, był starym szlachcicem. Miał długie, siwe wąsy, które podkręcał strzelając palcami. Wciągał nosem tabakę i polował na sarny. Bądź dumny, synku, ze swego dziadka...

I ojciec szarpał cieniutkie, skręcone na końcach pomadą i śliną wąsiki. Matka ze smutkiem kiwała głową i pokazując kciukiem ojcu mnie, drobnego i skulonego jak młody jamnik nad heraldyką, kreśliła na czole kółko.

— Znowu upiłeś się, Hipolicie! Po co Zenkowi opowiadasz bajki — mówiła cerując pończochy. Na to ojciec zrywał się od stołu, wyrywał mi z rąk heraldykę i z rozmachem ciskał ją o podłogę. — Chyba mi nie zaprzeczysz, — krzyczał — że nasz sklep nie gorzej prosperuje od sklepu Hiszpańskiego i jest jedną z najsolidniejszych firm szewskich w Warszawie! U mnie ubiera się księżna Czartoryska. Ja na jej nogi zakładam pantofle! Ja! Rozumiesz, ja! Tak jak mój dziad na polowaniu w Białowieży na nogi jej babki zakładał ciepłe bambosze.

Patrzyłem z boku na ojca, na jego rozszerzone oczy, pianę w kącikach ust, a kiedy schylał się po leżącą na podłodze heraldykę, — na wąskie, błyszczące na siedzeniu, obcisłe jego spodnie. — Tak było w każdą niedzielę. W lecie przez otwarte, okratowane okno dobiegał z piekarni zapach świeżych, soczystych napoleonek. Po ulicy, klekocząc o bruk podkutymi kopytami, przebiegały konie dorożkarzy. Dzieci stróża pokrzykiwały koło śmietnika, a ja po obiedzie wychodziłem z matką na spacer.

W tym roku bzy zakwitły wcześniej niż zawsze. Matka założyła na głowę głęboki, wklęsły kapelusik, wzięła barwną parasolkę i poszliśmy w kierunku Ogrodu Saskiego, zatrzymując się przed wystawami sklepów kosmetycznych i galanteryjnych. Na rogach ulic kwiaciarki trzymały w blaszanych kubłach białe pachnące gałęzie.

W parku, na środku stawu, wznosiła się i opadała do wody błękitna fontanna. Cień na słonecznym zegarze pokazywał godzinę trzecią. Wieża ciśnień stała na zielonym pagórku, jak świątynia Sybilii. Łabędzie pływały na stawie, a przyczajone na brzegu dzieci rzucały im kawałki bułek. Matka spotkała koleżankę i usiadła z nią w cieniu na ławce. Rozmawiały szybko dłubiąc kościanymi szydełkami jesienne sweterki. Poszedłem nad staw. Pod powierzchnią wody ślizgały się, otwierając różowe pyszczki, złote i czerwone ryby. Kucająca na brzegu mała dziewczynka rzucała ciasto trzem wielkim, spasionym łabędziom. Poznałem ją! Przyjeżdżała często dorożką do naszego sklepu ze swoją matką, mecenasową Mazińską. Podniosłem kawałek gliny i rzuciłem do wody. Dziewczynka spojrzała na mnie z uśmiechem i podała mi kawałek bułki.

Rozłupaliśmy dwie ostatnie kajzerki. Pobiegnę do mamy — powiedziała dziewczynka — przyniosę nowe bułki!

Po chwili wróciła. Za nią majestatycznie, trzymając nad głową otwartą parasolkę, szła wysoka dama. Zielona, długa suknia opadała jej aż do czubków jaszczurkowych pantofli.

W tym samym momencie, kiedy łabędź różowym dziobem połykał łapczywie ciasto, mecenasowa ostro powiedziała do córki: — Jadziuniu, fi donc, mówiłam ci już tyle razy, żebyś się nigdy nie zadawała z nieznajomymi dziećmi. — Matka z córką odeszły pod kwitnące bzy, a ja jeszcze z daleka usłyszałem rozgniewany głos mecenasowej: — To jest syn tego szewca z Siennej! Ale ty masz gust, moje dziecko!

Ciężko rozprostowałem nogi i w głębi parku usiadłem na skraju ławki, koło otyłego człowieka z obwisłym, różowym wolem.

III

W Warszawie 1939 roku w godzinach popołudniowych czerwone tramwaje wiozły rozbawione tłumy do parków, cukierni, Z-O-O i L-U-N-A-P-A-R-K-U. Wystawy sklepów włókienniczych przeładowane były różnokolorowymi wełnami. W cukierniach półki uginały się pod blaszanymi tacami z nadziewanymi ponczem, kremem i ozdobnie lukrowanymi ciastkami. Policjanci czerwonym, zielonym i żółtym światłem regulowali ruch samochodów. Kobiety z umalowanymi ustami i mężczyźni w eleganckich marynarkach siedzieli na letnich tarasach kawiarni. Panienki w białych fartuszkach i ze skromnymi pierścionkami na palcach podawały im lody i czarną kawę. Nowym Światem szedł oddział wojska na zmianę warty przy grobie Nieznanego Żołnierza. Poprzedzała go grająca orkiestra, przed którą dumnie kroczył sierżant-kapelmistrz, wywijając w ręku długą buławą okręconą biało-czerwonymi wstęgami.

Od roku byłem uczniem gimnazjum im. Jana Zamoyskiego. Staliśmy na rogu Nowego Światu i Smolnej.

— Patrz, Stangen jedzie Chevroletem — powiedział Piekutowicz. Odwróciłem głowę od sierżanta wywijającego biało-czerwonym kijem i zajrzałem do samochodu. Na aksamitnych poduszkach siedział Stangen i dłubał w nosie. Szofer nacisnął klakson puszczając lekko motor do tyłu.

— Dłubie, bydlę, w nosie... — Piekutowicz podszedł do drzwiczek samochodu. Opuścił klamkę i przyjaźnie wyciągnął rękę do Stangena. — Te, Stangen — powiedział — podwieźcie nas do domu. Ja nie daleko. Tylko na Chmielną! Witkowski w tym samym kierunku, bo na Sienną.

Kolumna żołnierzy minęła wylot ulicy Smolnej. Stangen, nie przestając dłubać w nosie, zatrzasnął drzwiczki i samochód wolno skręcił w kierunku Alej.

— Gruba świnia — zaklął Piekutowicz. Miętosiłem w ręku kupioną „Karuzelę". Chłopcy w błękitnych czapeczkach biegli środkiem ulicy. Mijały ich wolno płynące Chevrolety, Mercedesy i Tatry. Wygodnie oparci o miękkie poduszki, siedzieli w nich najbogatsi uczniowie szkoły.

— Chodź, Zenon, idziemy do domu! Żaden z tych frajerów nas nie przewiezie. Ważni hrabiowie! — Piekutowicz nasunął czapkę na oczy i potrząsnął tornistrem na plecach. Skręciliśmy w Chmielną i nieśmiało spoglądając na stojące w bramach prostytutki doszliśmy do Marszałkowskiej. — Nie zapomnij przynieść bryka z łaciny — mówiąc to Piekutowicz podał mi rękę, kiedy żegnaliśmy się przy Zielnej. — Jutro łysy ma repetycję.

Na drugi dzień, dziesięć minut po godzinie ósmej wbiegłem zziajany na trzecie piętro gimnazjum. Klasy czwórkami wychodziły z wielkiej, wysokiej kaplicy. Wychowawcy kroczyli przy ostatnich czwórkach. Przeszedłem szybko koło dyrektora rozmawiającego z prefektem i rzuciłem tornister na ławkę. Przez otwarty pod samym sufitem wietrznik padała na katedrę wiązka żółtych, gorących promieni. Ostatni wszedł do klasy wysoki łacinnik.

— Klimczak, przynieś kredę — powiedział, mrużąc oczy przed światłem. Usiadł wygodnie na krześle i zaczął wodzić wzrokiem po nazwiskach w notesiku. Zawsze uśmiechnięty Klimczak wszedł do klasy z długą laseczką kredy. Mimo że w klasie był gospodarz, Klimczak zawsze przynosił kredę i na przyrodę eksponaty z zakładu botanicznego. Ojciec Klimczaka był woźnym szkoły.

— Chocimski — zawołał nauczyciel — chodź do tablicy!

Z trzeciej ławki środkowego rzędu wstał otyły blondyn o długich, opadających na szyję włosach. Otworzył teczkę i wyjął z niej zwinięty rulon papieru. Poprawił elegancką marynarkę i wolnym krokiem, skrzypiąc podeszwami, podszedł do tablicy. Ja panie profesorze — powiedział spokojnym, przez nos wychodzącym głosem — nie odrobiłem na dzisiaj lekcji. Wczoraj komponowałem, panie profesorze. O, właśnie to skomponowałem. To jest moje ostatnie tango. Fogg napisze do niego słowa i będzie śpiewał w radio. Pan profesor będzie łaskaw mnie zapytać za kilka dni — poprawił ręką długie, przylizane włosy.

Łacinnik spojrzał na niego z nad okularów i machnął lekceważąco ręką. — Odmieniaj puella, puella— powiedział matowym głosem.

Po pauzie strugałem w pracowni robót ręcznych deskę na stolnicę dla matki. Piła mechaniczna wysypywała spod ostrego koła białe trociny. Pomiędzy warsztatami przechodził wychowawca klasy. Rytmicznie przesuwałem strug do przodu i tyłu, gładziłem ręką pachnącą żywicą sosnową deskę i mierzyłem jej rogi kątownicą. Okna były otwarte. Ostry zapach ogrodów wpadał do pracowni od strony boiska i ulicy Pierackiego.

— Witkowski, co ty robisz? — usłyszałem za plecami głos Kierczyńskiego.

— Stolnicę dla matki! — odpowiedziałem ze śmiechem.

— Ha, ha, ha, ha — zarechotał Kierczyński. — Słuchaj Chocimski! Ha, ha, ha, on robi stolnicę dla matki. A czy twoja matka jest służącą? — mrugnął okiem do Chocimskiego.

— Służącą, ha, ha, ha, ha — rechotali obydwaj zgodnie. Podszedłem do Kierczyńskiego i zaciśniętą pięścią uderzyłem go w szczękę.

Po lekcji wychowawca klasy zaprowadził mnie do swego gabinetu.

— Ty Witkowski — powiedział do mnie — jesteś strasznie dziwnym chłopcem. Uderzyłeś syna hrabiego Kierczyńskiego! Hrabia Kierczyński jest już choćby przez swoją pozycję bardzo szanowanym przez nas człowiekiem. Jeżeli chcesz chodzić do naszej szkoły, musisz iść do pałacu hrabiów Kierczyńskich i przeprosić jego matkę i ojca. Tyle mam ci do powiedzenia! O ile tego nie zrobisz, niech jutro przyjdzie do szkoły twój ojciec.

Wyszedłem ze szkoły zły na siebie i smutny. Na podwórzu, pod wysokim, sięgającym koroną do drugiego piętra, rozłożystym dębem stała grupka czwartoklasistów. Wolno, rytmicznie skandowali: „Na Berlin, na Berlin!" Podobnie krzyczeli w poprzednim roku: „Na Kowno, na Kowno", a potem: „Zaolzie, Zaolzie!" Lekki wiatr, wiejący od Wisły orzeźwił na ulicy moje rozpalone policzki. Przede mną szło trzech wysokich gimnazistów. Trzymali się pod rękę i śpiewali: „Esterino, hej piękna dziewczyno, gram ci na flecie, gram pośród złotych palm". Stanąłem przed pałacykiem Kierczyńskich. Jednym skrzydłem przylegał do Ambasady angielskiej. — Zacisnąłem w kieszeniach pięści i wszedłem za żelazne paliki ogrodzenia.

Drzwi otworzył mi wysoki lokaj w liberii. — Kawaler sobie życzy? — zapytał sztywno uśmiechnięty.

— Ja do pana hrabiego! Zastałem w domu? — spytałem nieśmiało.

— Zaraz sprawdzę, czy jest w pałacu — podkreślił dumnie. — Nazwisko kawalera?

— Witkowski — odpowiedziałem, drżąc na całym ciele. Fagas wpuścił mnie do wielkiego hallu i majestatycznie począł unosić się w górę po schodach krytych czerwonym suknem. Na prawo wysokie, łukowato sklepione drzwi prowadziły w głąb budynku. Po obydwu ich stronach bieliły się marmurowe posągi.

Stałem w tym samym miejscu ,w którym zostawił mnie lokaj. Po jakichś pięciu minutach zaczął opadać z moim kierunku wolno, sztywny jakby kij połknął. — Pan hrabia nie przyjmie kawalera!

— A pani hrabina? — zapytałem.

— Pani hrabina powiedziała, że nie życzy sobie, żeby jakiś pan Witkowski przeszkadzał jej teraz. Czyta Balzaka!

— Ależ panie, wybuchnąłem — mnie wyrzucą ze szkoły, jeżeli nie przeproszę pani hrabiny i pana hrabiego!

Fagas rozstawił szeroko białe jak prześcieradło dłonie i trwał tak przez chwilę z niepewnym uśmieszkiem na szerokich ustach. —

— Niech kawaler zostawi kartkę — powiedział. — Tak będzie najlepiej.

dokończenie nastąpi

Tylko prawdziwe malarstwo jest dla wszystkich (3)

Twórczość, twórca i społeczeństwo

W poprzednich dwu artykułach stwierdziliśmy, że jedną z zasadniczych cech sztuki reakcyjnej, a więc i reakcyjnego malarstwa, jest ucieczka od rzeczywistości. Postarajmy się wyjaśnić, jakie są tego przyczyny.

„Kiedy artyści nie dają niczego poza odblaskami indywidualnych przeżyć, nastrojów wywołanych zmierzchem nad Tamizą, ciekawych zarysów drzewa lub krzaku ciernistego, to **publiczność znajduje w tym rozrywkę i odpoczynek od srogiej dyscypliny pracy i ofiar, które towarzyszą jej powojennym wysiłkom**" — pisał w połowie 1948 r. „**Brytyjski Sojusznik**". W tym samym artykule autor stwierdzał, że „obrazy tematyczne są dzisiaj przeżytkiem", a stosunek widza do obrazu określa się „miłością do barw". Tak pisał Anglik — „teoretyk" sztuki burżuazyjnej i — trzeba dodać — pisał tak rok temu.

Jak do tego zagadnienia ustosunkowują się dzisiaj amerykańscy teoretycy imperializmu? Opisując obraz surrealisty Dali, amerykański historyk sztuki Bar pisze: „Miękki, plackowaty zegarek jest irracjonalny, niemożliwy, fantastyczny, paradoksalny, niepokojący, jest bezsensowny i obłędny, ale takie stwierdzenie równa się dla surrealisty wielkiej pochwale".

Z zestawienia tych dwóch wypowiedzi widzimy, że o ile w Anglii jeszcze rok temu, uciekając od rzeczywistości społecznej uznawano choć indywidualne i spaczone, ale jednak odbicie przyrody, o tyle dominujący dziś w Ameryce **surrealizm ucieka nawet od krajobrazu.**

Ucieczka od rzeczywistości w malarstwie charakterystyczna jest dla schyłkowego okresu, dla okresu gnicia i rozkładu danego ustroju społecznego.

„...Ustrój feudalny, a później i burżuazja w okresie swojego rozkwitu mogły stworzyć szutkę i literaturę, umacniającą porządek nowego ustroju i opiewającą jego rozkwit..." mówił Andrzej Żdanow.

Ale kiedy feudalizmowi, a później — i w wielu krajch do dziś — burżuazji, groziła i grozi otaczająca rzeczywistość, rozwijająca się ku zmianie istniejącego ustroju, wtedy **obrońcy starego porządku i wyraziciele ich woli — wsteczni artyści — uciekają od rzeczywistości.**

Burżuazyjni artyści Francji bezpośrednio po Wielkiej Rewolucji malowali paryskie ulice oraz tłum domagający się sprawiedliwości i walczący o wolność, odtwarzali w swych utworach ludzi i ich życie. Ale kiedy w okresie poprzedzającym Komunę Paryską ulice Paryża i lud paryski zaczęły zagrażać burżuazji — **wówczas znikły one z płócien artystów - malarzy, wykonawców woli burżuazji.**

Podobne zjawisko obserwujemy w okresie wszystkich wielkich rewolucyjnych zrywów społeczeństw. To samo widzimy i dzisiaj. Amerykańscy dyktatorzy sztuki i chlebodawcy artystów uciekają nie tylko od rzeczywistości społecznej, ale od wszystkiego co w ogóle przypomina życie. I nie jest przypadkiem, że **ośrodek dekadenckiej sztuki znajduje się dzisiaj w Ameryce**, w kraju sfaszyzowanym, rozrywanym wewnętrznymi sprzecznościami, bezlitosną walkę klasową, w kraju, gdzie nie tylko człowiek, nie tylko historia i nie tylko życie, ale wszystko co żywe i martwe — drzewa, kwiaty, pomniki i kamienie uliczne — wszystko przypomina masom pracującym o krzyczącej niesprawiedliwości, o krwawym, bezlitosnym wyzysku i ucisku.

Można by tutaj zadać pytanie: Dlaczego wobec tego sama burżuazja, drobnomieszczaństwo, ustosunkowało się negatywnie do „nowych" (w złym tego słowa znaczeniu) prądów w sztuce? Dlaczego futuryści przez tych właśnie drobnomieszczan obrzucani byli za swe utwory zgniłymi jajkami?

Dlatego, że po pierwsze: **burżuazja jako klasa podlega wewnętrznym sprzecznościom**, interesy wielkich kapitalistów, monopolistów i bankierów nie są równoznaczne z interesami drobnych kapitalistów, kupców itd.

I po drugie: **stopień świadomości klasowej burżuazji** — bo i burżuazja ma swoją świadomość klasową — **jest różny w różnych jej** (burżuazji) **warstwach.**

W toku tego rozumowania może się pojawić następująca wątpliwość: No, dobrze. A gdzież zgubiliśmy twórcę? Czyż twórca, zdając sobie sprawę z szkodliwości swego dzieła, będzie ślepo wypełniał wolę burżuazji?

Trzeba rozwiać i tę wątpliwość.

Niezależnie od intencji od subiektywnych celów i zamierzeń artystów, wsteczne prądy we współczesnej sztuce burżuazyjnej obiektywnie, przez ucieczkę od rzeczywistości, przez krzewienie sztuki formalistycznej — wyrażają nastrój, światopogląd ginącej klasy burżuazyjnej, której rzeczywistość społeczna niesie zagładę.

W ustrojach opierających się na wyzysku piękno, sztuka, jak każdy produkt ludzkiej pracy, były **towarem ocenianym przez rynek.** Rynek regulowała klasa rządząca. Wobec tego artysta, choćby się nawet nie zgadzał z wymogami klasy rządzącej, **musiał się im podporządkować, musiał ulegać jej „gustom"**, jeśli nie chciał umrzeć z głodu wobec braku popytu na swój produkt, lub jeśli nie chciał wyrzec się swego zawodu. **Był zmuszony spełniać zamówienie społeczne burżuazji.** Mógł wybrać inną drogę: zamknąć się w sobie, tworzyć w rozterce i rozpaczy, o głodzie i chłodzie, nie znajdując nabywców na swe dzieła, napiętnowane rozpaczą i pesymizmem. A wówczas znajdował, być może, nabywców właśnie wśród burżuazji, której na rękę było szerzenie niewiary, pesymizmu, rozpaczy „ludzi bez wyjścia". **Takie utwory demobilizowały masy.** I takie utwory były wyrazem etapu rozwojowego burżuazji, która jako klasa znajdowała się w tej samej sytuacji bez wyjścia, co i zepchnięty przez nią do takiej sytuacji artysta. **„Żyć w społeczeństwie i być od społeczeństwa wolnym — nie można"** (Lenin).

Zagadnienie twórczości i twórcy wiąże się więc ściśle ze społeczeństwem, z ustrojem społecznym.

„W dobie komunizmu sztuka przepoi sobą życie i świadomość każdego człowieka w takim stopniu, jakiego w przeszłości wyobrazić sobie nie mogli nawet utopiści, marzący o „złotym wieku" — mówił Józef Stalin.

To nie jest tylko teoria. To jest **prawdziwa** teoria, potwierdzona praktyką. Zrywając okowy ustroju kapitalistycznego sztuka stała się w Związku Radzieckim własnością nie „dwustu rodzin" lecz milionowych mas pracujących, stała się częścią ogólnoludowego dzieła, narzędziem walki ludu o nowe, szczęśliwe życie. **Artysta nie jest samotnikiem. Jest on odpowiedzialny przed ludem**, lud potrzebuje go, on wie o tym i jest z tego dumny; lud oczekuje jego dzieła, ocenia jego utwory. Utwory artysty, odzwierciedlające rzeczywistość, stały się, jak marzył o tym kiedyś Czernyszewski, **„podręcznikiem życia".**

Nakłada to na artystę szczytny obowiązek wychowawcy, bojownika walczącego z przeżytkami przeszłości w świadomości ludzi, w bycie, w życiu społecznym, walczącego o nową świadomość, lepszy byt, nowe życie.

Czy u nas w Polsce artyści-malarze spełniają ten obowiązek? Wydaje się, że nie. A przecież zostały stworzone wszelkie ku temu warunki. Przecież i u nas sztuka wyzwolona z pęt kapitalizmu, **mogłaby** się stać własnością milionów pracujących. Przecież i u nas stworzona została baza materialna dla rozwoju i upowszechnienia sztuki. Przecież i nasze masy pracujące potrzebują i domagają się pomocy artysty. Przecież i u nas artysta **winien być** odpowiedzialny za swą twórczość przed ludem.

Mówiliśmy wyżej, że obowiązkiem artysty jest walka o nową świadomość człowieka, walka z przeżytkami kapitalizmu w świadomości społeczeństwa. Ale walka o nową świadomość człowieka wymaga od artysty w pierwszym rzędzie walki **o zmianę jego własnej świadomości**, wymaga przezwyciężenia **w nim samym** obciążeń ideologii burżuazyjnej, ciasnoty przesądów drobnomieszczańskich. I w tym tkwi sedno sprawy. Nie spopularyzujemy malarstwa, ucząc odbiorcę tylko zasad harmonii barw i tonów, pojmowania efektów świetlnych itd., jak to usiłował zrobić Stefański. **Nie upowszechnimy malarstwa, rzucając na rynek choćby tysiące i miliony bohomazów, komentowanych i objaśnianych formalnie przez Stefańskiego. Dla upowszechnienia malarstwa potrzebne są zmiany jakościowe, zmiana tematyki, treści i formy utworu, zmiana wyrazu artystycznego. A dla dokonania tych zmian niezbędna jest zasadnicza zmiana jakościowa w samych artystach — zmiana ich świadomości.**

I tu do olbrzymich rozmiarów urasta rola **krytyki artystycznej.** Wydaje się, że rola ta jest u nas błędnie pojmowana, względnie błędnie spełniana. W krajach kapitalistycznych krytyka, jest kłamliwa, otumania masy i artystów. **Krytyk jest „tubą" klasy rządzącej** i spełnia jej postulaty świadomie lub nieświadome, jest sterem, za którego pomocą burżuazja kieruje „rozwojem sztuki". U nas krytyka artystyczna winna być **transmisją mas do twórcy**, krytyk winien być wyrazem dążeń przodującej części mas pracujących. Niestety, tak nie jest. Nasi krytycy komentują na ogół utwory malarskie, formalistycznie uważają oni, że masy nie dorosły jeszcze do tych utworów, że masy muszą się uczyć, aby je zrozumieć.

„Jedynie reprezentując masy ludowe, możecie je kształcić. Jedynie stając się uczniami mas, możecie zostać ich nauczycielami" (Mao-Tse-Tung „Myśli o literaturze").

BRONISŁAW WOLNY

(dok. nast.)

Nikifor „Miasto"

II FESTIVAL PLASTYKI w Sopocie

ZWIĄZEK Polskich Artystów Plastyków i Gdańskie .Tow Fotograficzne rozpoczęło zeszłorocznym Festiwalem Plastyki realizację sześcioletniego planu sopockich festiwali.

W roku bieżącym II Festiwal Plastyki w Sopocie trwa od 4.VI. do 30.VIII. Obejmuje on następujące wystawy: „Morze w malarstwie epok minionych", rzeźby K. Dunikowskiego, malarstwo Karola Larischa, sztukę i rękodzieła ludowe, prace artysty ludowego Nikifora, grafikę meksykańską oraz fotografię krajoznawczą. Wystawa współczesnego malarstwa polskiego i malarstwa francuskiego drugiej połowy XIX wieku oraz współczesna polska wystawa marynistyczna uruchomione zostaną w połowie lipca.

Dzięki umiejętnemu zestawieniu działów wystawy widz ma okazję wzbogacić swą wiedzę o sztuce epok minionych (wystawy retrospektywnej i zapoznać się z przeważnie mało znanym dorobkiem współczesnych artystów polskich i obcych. Sztukę epok minionych reprezentuje malarstwo o tematyce morskiej (przeważnie dzieła malarzy holenderskich).

Na szczególną uwagę zasługuje ważny dla budowy jednolitej kultury polskiej artystyczny dorobek ludu, po raz pierwszy traktowany nie jako materiał etnograficzny, ale jako świadome dzieło artysty wiejskiego — znanego z imienia i nazwiska. Wystawa obejmuje bogaty zbiór papierowych wycinanek i malowanek, ceramikę, haft, koronkarstwo. Eksponaty odznaczają się pomysłowością wzorów i precyzją wykonania. Dzięki kierunkowi dzisiejszej polityki kulturalnej, roztaczającej opiekę nad artystyczną działalnością wsi, prace wybitnego malarza ludowego Nikofora zyskały należne im uznanie. Nikifor — głuchy od urodzenia, niewykształcony ,pastuch z zawodu i z konieczności — malarz z zamiłowania — daje ogromnie ciekawe i pełne wyrazu portrety, sceny z życia i krajobrazy, w których realistyczne widzenie świata przesycone jest bogatą wyobraźnią artysty. Nikifor posiada niezwykłą intulcję malarską — wrażliwość na kolor i umiejętność efektownych zestawień barwnych, duże zrozumienie perspektywy i zręczność komponowania.

Spełniając wyznaczone sobie zadanie wyciągania z niezasłużonego zapomnienia znakomitych malarzy polskich, komitet organizacyjny wystawił prace Karola Larischa.

Wycinanka ludowa

Na plus komitetu organizacyjnego należy jeszcze dodać, że stara się on ułatwić zwiedzenie Festiwalu, zapewniając przybyłym 66 proc. zniżki kolejowej na drogę powrotną.

M. O.

PIEŚNI MASOWE „PO PROSTU" (3)

PIOSENKA NA DZIEŃ DOBRY

Muzyka: D. Szostakowicz
Słowa polskie: K. Gruszczyński

Nie za szybko

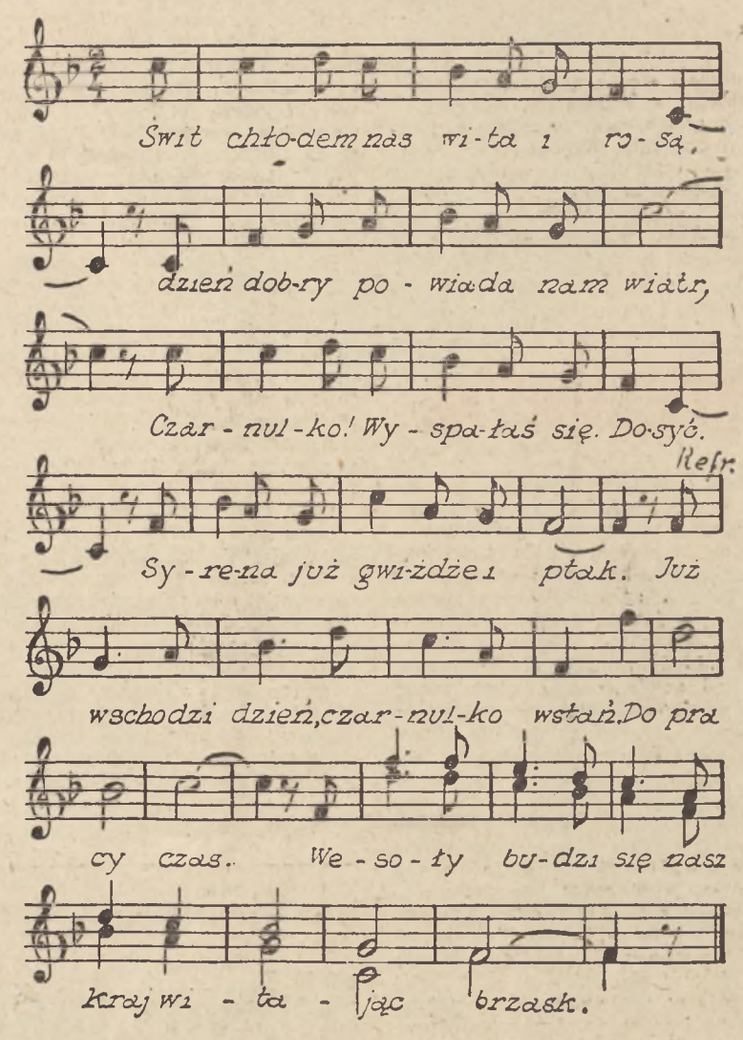

Świt chłodem nas wita i rosą
„Dzień dobry" — powiada nam wiatr.
Czarnulko! Wyspałaś się. Dosyć.
Syrena już gwiżdże i ptak.

Refren:
Już wschodzi dzień, czarnulko wstań
do pracy czas.
Wesoły budzi się nasz kraj,
witając brzask.

Maszyna od świtu nam śpiewa,
nas piosnka prowadzi — czy wiesz?
I ludzie się śmieją i drzewa
i słońce uśmiecha się też.

Refren:
Już wschodzi dzień...

Robotą nas wita brygada,
w zespole któż źle by się czuł
My pracę dzielimy i radość
i troskę dzielimy na pół.

Refren:
Już wschodzi dzień...

LITERATURA NAPRAWDĘ (3)

Postępowość – wszechstronnym kryterium oceny

Sprawa oceny literatury ma wielkie znaczenie: nie chodzi przecież wyłącznie o ugruntowanie osobistych sądów i konsekwencję własnych opinii o literaturze, ale o ustalenie takiego naukowego kryterium wartościowania, które zezwoli poprawnie ustalić nasz stosunek do dziedzictwa kulturalnego bez obawy o dobytek przeszłości.

Na jakich zasadach ma się kształtować naukowa ocena literatury? Czy jesteśmy zdani na kaprysy własnych, estetycznych skłonności i zmienne humory upodobań?

W ocenach dzieła literackiego mieszczańscy znawcy literatury schodzą najczęściej na bezdroża zupełnego subiektywizmu, albo też w imię naukowości obłudnie głoszą rezygnację z oceny literatury. W obrębie dzieła literackiego w sztuczny sposób odgraniczają oni treść i formę, estetyczne wartości przyznając wyłącznie formie. Artyzm dzieła nie ma — ich zdaniem — nic wspólnego z ideologią. Trudno o większe zakłamanie!

Przy tym swoistym pojmowaniu dzieła sztuki, niedialektycznym traktowaniu komponentów utworu — treści i formy, nie mogą dziwić zupełne dowolności i naiwności sądów krytycznych, ani karkołomne kariery literackie bez pokrycia, ani nagminne legendy i mity literackie.

Utwór literacki przymierza się do wzorców estetycznych, ideałów artystycznych, urojonych harmonii, którym często idealiści przyznają pozaziemski, wieczny byt, nadając w ten sposób wyższą sankcję własnym społecznym wyobrażeniom i gustom. Bowiem nawet sąd oderwanego pięknoducha i ograniczonego formalisty jest ostatecznie zdeterminowany klasowym widzeniem rzeczywistości. **Gdy dochodzi do konfliktu ideologicznego, badacz przestaje być formalistą czy estetą** (np. książka prof. Borowego o poezji XVIII wieku).

Absolutny — w rozumieniu idealistycznych naukowców — walor estetyczny jest jednym więcej pseudonaukowym fetyszem, gdyż nie ma samoistnych wartości estetycznych poza historycznymi formami rozwojowymi. Wartości estetyczne są wtórne w stosunku do ładunku ideologicznego, który przede wszystkim decyduje o społecznym odbiorze dzieła sztuki. Marksistowska nauka o sztuce stoi na stanowisku jedności ideowo - artystycznej utworu literackiego.

Jakie więc są kryteria oceny? Zgodnie z naszą filozofią literatury stanowi je stosunek wobec rzeczywistości. (Nie co do szczegółów, **ale co do jej cech konstytutywnych i praw rozwoju). — Obiektywne** — nie zawsze deklaratywne — **zaangażowanie w wielkiej sprawie wyzwolenia klasowego** spod feudalnego poddaństwa czy kapitalistycznego ucisku, **a wreszcie — warunek specjalny dla literatury — przeobrażenie tego, co typowe w to co jednostkowe, tego co powszechne — w jednorazowe,** słowem — **typu i prawa w obraz literacki.** Podług estetyki marksistowskiej obraz nie jest żadną kategorią formalną, lecz specjalnym rodzajem obserwacji określonego obiektywnego świata.

Zarówno sens dzieła literackiego jak i wszelkie jego kształty (od słownictwa przez metaforę do kompozycji) — **są znakami określonej ideologii.** W sferze **sensu** utworu zawiera się ona w uchwytniejszych tendencjach ideowych, w akcji, w tarapatach bohaterów, w ich działaniu i filozofii, — zaś w sferze **kształtów** artystycznych jest ona ukryta pod postacią stosunku do zastanej tradycji artystycznej i nowatorstwa.

Dążenie do wielkiego realizmu — odtworzenia pełnej prawdy o obiektywnym świecie, pokazania historii przez pryzmat jednostkowych losów, osąd w imię najwyższych ideałów społecznych ruchów wyzwoleńczych — to są **obiektywne przesłanki marksistowskich ocen literackich, bez odwoływania się do sztucznej konstrukcji burżuazyjnej nauki — „człowieka-estety" (homo aestheticus),** wyposażonego w instynkt i intuicję — jako najwyższe władze duchowe, a posługującego się metodami badawczymi kontemplacji i ekstazy.

Sprawa oceny literatury pociąga za sobą praktyczne konsekwencje. Jeśli w wyniku marksistowskiej rewizji naszego dorobku literackiego zmieni się kompleks sądów o historii literatury polskiej, to trzeba pamiętać, że nowa historia sporządzana jest przy pomocy bardziej precyzyjnych narzędzi: marksistowskiej oceny literatury.

(d. c. n.) PIOTR DOŁOWIAK

EWA FISZER

WIERSZE*)

WSPOMNIENIE

A za płotem trzy płytkie stawy
Dom zgarbiony i siwy
Rosły śliwy, grusze i jabłonie
Jak ciekawy, nowy eksperyment
Dzieciom .Miałam wtedy lat trzynaście
Gdy odeszłam, na pewno na zawsze
I nie pójdę ścieżką którą nie szłam
Bowiem można było tylko w szczęściu
Iść, a na zielonym zakręcie
Wiejskie dzieci wołały cukierków...
Moja matka dawała raz na rok
Przy trzeciomajowym święcie.

ROCZNIK STATYSTYCZNY 1949 R.

Górnik wydobył .trzysta procent węgla,
Kolejarz jedzie nowym parowozem,
I eksport jajek liczymy na tony
I czerwienieje wypalona cegła.
— Poeta słowem nie budował domów.

Przez nowe mosty prowadzą szyny.
Wdrapywaliśmy się
Na trzy tysiące dachów.
Węgiel rękoma górników płynie —
Nie ma strachu!

Siedemset gazet wychodzi codzień
Jak powódź,
Mamy czterdzieści okrętów.
W tym roku jeszcze więcej cukru wyrośnie...
Napisano:
Trzy tysiące wierszy o miłości.

N I C

Szepnął:
„Pić"
i rozwinięty z płomieni
umierał.
Nie mogłam mu wody dać
Ręką zaplątaną w bandaże.

Szepnął:
„żyć"
i nie chciał jeszcze umierać.
Nie mogłam mu życia dać
Dłońmi zakutymi w bandaże.

Szepnął:
„nic"
I za wolność umierał
na Staromiejskiej barykadzie.

Wiersze z tomu p.t. „Doświadczenia", który w najbliższym czasie ukaże się nakładem Spółdz. Wyd. „Książka i Wiedza".

WŚRÓD KSIĄŻEK

Brazylia — po polsku

Nakładem „Czytelnika" ukazała się w broszurowym wydaniu „Biblioteki romansów i powieści" pierwsza w języku polskim powieść znanego u nas z pobytu na Kongresie Wrocławskim pisarza brazylijskiego — Jorge Amado pt. „Kakao".

„Kakao" — to dzieje chłopca pochodzącego ze zubożałej inteligencji, który z braków środków do życia wynajmuje się do pracy w plantacjach kakao w stanie Bahia.

Na jednej z wielu „fazend" rozgrywa się codzienny dramat robotników rolnych, ludzi bez domu, bez ziemi, trawionych chorobami, żyjących w ciągłym podnieceniu powodowanym nadużyciem alkoholu. W krótkim słowie wstępnym Amado pisze: „Starałem się w tej książce o możliwe wierne oddanie życia robotników na plantacjach kakao w południowej Bahii, często nie zważając na formę literacką. Czy będzie to powieść proletariacka?

Czytając „Kakao" musimy zdać sobie sprawę z tego, że autor wybierając taki właśnie temat, oskarżając tych, którzy w Brazylii książki czytają — podjął się niełatwego zadania.

Ci, którym powieść jest poświęcona — niepiśmienni robotnicy rolni — nie są w stanie przeczytać książki o swoim życiu. Z tego względu „Kakao" nie może być utworem mobilizującym do walki, jest natomiast silnym i wstrząsającym krzykiem protestu przeciwko wyzyskowi wiejskiego proletariatu.

Życie na wszystkich „fazendach" płynie jednakowo. „O dziewiątej wieczorem cisza zalegała wokół. Wyciągaliśmy nasze ciała na deskach zastępujących łóżka i przesypialiśmy noc jednym tchem, bez snów i bez marzeń. Wiedzieliśmy, że następnego dnia znów będziemy zbierać kakao, aby zarobić trzy i pół milreisa, które pochłonie utrzymanie. W sobotę chodziliśmy do Pirangi, aby zaspokoić cielesne żądze. Nikt nie uskarżał się. Nic na pozór nie naruszało ustalonego porządku rzeczy. Byliśmy nieomal odcięci od świata. Nasza nędza nie interesowała nikogo. Żyło się, aby żyć. Czasem w gęstej mgle błyskała nam myśl, że kiedyś mógłby się ten porządek rzeczy odmienić. Jak? — nie mieliśmy pojęcia".

Wprawdzie jednostki o mocniejszej indywidualności próbowały rozwijać przed swymi towarzyszami niedoli swoiste koncepcje sprawiedliwości społecznej, ale na jakich przesłankach były one oparte i jak były przyjmowane przez znaczną większość robotników, świadczy poniższy cytat:

„Pewnego dnia — zapewniał Onorio — powystrzelamy wszystkich coroneli, a majątki rozdzielimy między ludzi. — Przyjmowaliśmy to śmiechem. Ciekawe, że bogactwo nie pociągało nas. Chcieliśmy raczej trochę zmian, nieco poprawy w naszym podłym bytowaniu. Przypominaliśmy bardziej zwierzęta niż ludzi. Posługiwaliśmy się ubogim słownikiem, w którym przeważały przekleństwa i ordynarne wyrażenia. W owym okresie ani ja ani moi towarzysze nie wiedzieliśmy jeszcze nic zgoła o walce klasowej. Coś jednak przeczuwaliśmy rozmyślając nad wysuwanym przez Onorio rozwiązaniem problemu społecznej nędzy".

Wspomniałem już poprzednio, że „Kakao" nie jest opowieścią mobilizującą do walki. Postawę znacznej większości robotników cechuje bierność i rezygnacja. Spośród całej masy „wynajętych" do zdecydowanej walki z losem stanęło dwóch zaledwie — nazwijmy ich, może nieco przesadnie — rewolucjonistów.

Bezpośrednią przyczyną zmiany warunków życiowych, zarówno Kolodina jak i Kordeiry (głównego bohatera opowieści) były kobiety. Dziewczyna, z którą zaręczony był Kolodino, zdradziła swego narzeczonego z synem „fazendeira" Kolodino po dokonaniu zemsty nad uwodzicielem wyjechał do Rio de Janeiro, gdzie rozpoczął pracę i naukę. Kordeiro miał w swym ręku wielką szansę życiową. Zakochana w nim Maria, córka właściciela plantacji, zaproponowała mu małżeństwo. Kordeiro pomimo uczucia do Marii nie zdradził swej klasy. Mając do wyboru wygodne życie przy boku żony-milionerki i ciężką walkę o byt, wybrał drogę godną prawdziwego proletariusza. Nie poszedł po linii najmniejszego oporu, uważał bowiem, że:

„Ukochanie mej klasy, ukochanie robotników i rolników, wielka miłość ogólnoludzka zabiły małą i egoistyczną miłość do córki mego chlebodawcy".

Tak pojmował swoje obowiązki wobec klasy, z którą złączyła go wspólna niedola, Józef Kordeiro, „wynajęty" robotnik rolny.

Na uznanie zasługuje doskonałe tłumaczenie M. Hołyńskiej i E. Grudy, wiernie oddające koloryt i atmosferę opowieści.

Na zakończenie dwie prośby pod adresem „Czytelnika". Pierwsza — o dalsze przekłady powieści Jorge Amado. Druga — o wydanie ich w formie książkowej.

J. KORCZAK

Lekarzy — neurologów jest za mało

Niedawno odbył się w Gdańsku Ogólnopolski Zjazd Neurologów. 2 referaty programowe: prof. Hermana (Łódź): „Choroby wirusowe układu nerwowego" i doc. Kunickiego (Kraków): „Sprawa umiejscowienia w półkulach mózgowych" robiły nadzieje, że zjazd będzie ciekawy i zainteresuje nawet laików.

Oba tematy poruszały zagadnienia aktualne, nad którymi prowadzi się obecnie badania. Poza referatami programowymi wygłoszono w ciągu 3 dni zjazdu ponad 30 prelekcji piętnastominutowych. Po referatach i prelekcjach następowały dyskusje. W zjeździe uczestniczyło ponad 100 lekarzy neurologów i psychiatrów oraz trzech czy czterech studentów — oprócz niżej podpisanego.

Zacznę od pierwszego referatu prof. Hermana.

Referaty programowe mogły trwać najwyżej 45 minut. Zmusiło to prelegentów do znacznego skracania się (może dlatego wiele ciekawych rzeczy musieli oni pominąć!) Wiele wywodów referenta znane mi było z III tomu skryptu „Bakteriologii" prof. Mikuląszka, w wyd. 1946 r. Nowością był podział zapaleń mózgu i podział wirusów neurotropowych oparty na tablicach prof. Zylbera (Moskwa).

Drugi referat doc. Kunickiego (Kraków) na temat lokalizacji w półkulach mózgowych również nie był rewelacją, zwłaszcza dla tych, którzy wysłuchali doskonałych wykładów prof. Opalskiego na Uniwersytecie Warszawskim (należały one do nielicznych wykładów ,na które studenci przychodzili masowo, bez groźby sprawdzania listy przez profesora).

Duża część wspomnianych już 15 minutowych prelekcji szczególnie poruszających zagadnienia bezpośrednio związane z leczeniem, była interesująca i może mieć znaczenie praktyczne. Bowiem jednym z ważniejszych zadań tego rodzaju zjazdów jest dzielenie się lekarzy doświadczeniami z własnej praktyki. Neurologia najmniej ze wszystkich działów medycyny może się pochwalić pozytywnymi rezultatami w lecznictwie. Dlatego też każde osiągnięcie na tym polu powinno być jak najszybciej przekazywane wszystkim ośrodkom lekarskim w kraju.

Na zjeździe poruszono sprawę leczenia wytrzeszczu złośliwego — johimbiną (prof. Brzezicki — Kraków), niektórych schorzeń nerwowych — iperytem azotowym, bólu — dożylnymi lub epiduralnymi wstrzykiwaniami nowokainy. Dyskusje pogłębiały poruszane problemy i wykazywały, że wiele jeszcze zostało do zbadania dla całkowitego wyświetlenia działania niektórych leków (nowokaina).

Także i zagadnienia teoretyczne omawiane na zjeździe mają duże znaczenie w praktyce lekarskiej. Do najciekawszych zaliczyć należy temat poruszony przez dra Stępnia z Łodzi o powstawaniu tarczy zastoinowej. Dr Stępień w sposób bardzo przekonujący starał się udowodnić, iż tarcza zastoinowa powstaje wskutek zaburzeń między ciśnieniem tętniczym i żylnym.

Na obradach poruszono również sprawy organizacyjne. Do smutnych wniosków prowadzi rozpatrzenie stanu neurologii w Polsce. W całym kraju pracuje jedynie 168 neurologów i psychiatrów, mimo wzrostu ilości chorych nerwowo po ostatniej wojnie. Lekarze - neurolodzy są przeciążeni pracą, co odbija się ujemnie na staranności pomocy lekarskiej. Wobec malejącej liczby lekarzy neurologów wysunięto propozycję ufundowania specjalnych stypendiów dla absolwentów i młodych lekarzy, pragnących poświęcić się neurologii.

Zjazd gdański nasunął mi szereg wątpliwości. Dlaczego było na nim tylko czterech studentów medyków? Trzy dni spędzone na wysłuchiwaniu referatów i dyskusji dały nam wiele niespotykanych w książkach wiadomości. Doświadczenie uczy, że im lepiej zna się daną dziedzinę wiedzy, tym większe ma się zamiłowanie w tym kierunku. Czy wobec braku neurologów — udział studentów w zjazdach nie wpłynąłby na zwiększenie liczby lekarzy chorób nerwowych?

Odpowie ktoś: przecież nikt nie zabrania studentom przychodzić na zebrania zjazdowe. — Zapewne, ale nikt też im tego nie ułatwia. O przygotowaniach zjazdowych można było się dowiedzieć tylko przypadkowo. Przynajmniej studenci miejscowi powinni brać gremialny udział w posiedzeniach.

Problem dostatecznego dopływu nowych lekarzy, zarówno neurologów, jak i innych specjalistów nie jest łatwy do rozwiązania. Prawdopodobnie trzeba będzie w przyszłości planowo kierować specjalizacją młodych lekarzy, zależnie od potrzeb ludności.

* * *

Zarówno referaty ,jak i dyskusje wykazały duże zainteresowanie lekarzy polskich osiągnięciami medycyny radzieckiej. Wielokrotnie powoływano się na prace i doświadczenia uczonych radzieckich którzy mając doskonałe warunki dla pracy badawczej, mogą się poszczycić wielkimi sukcesami naukowymi.

STEFAN MICHNIEWICZ

NOTES MEDYKA

TAK ZWANA medycyna ludowa — wbrew pokutującym zwłaszcza w sferach lekarskich pojęciom — nie da się sprowadzić do garści bezskutecznych lub zgoła szkodliwych środków i sposobów, które utrzymują się jeszcze dzięki przebiegłości szarlatanów i ciemnocie pacjentów. „Medycyna oficjalna" mogłaby się od swej starszej, choć mniej wykształconej siostry sporo jeszcze nauczyć. Medycyna ludowa zawodzi tam, gdzie usiłuje wykroczyć poza empirię i stara się oprzeć na rozumowaniu — oczywiście pozbawionym podstaw naukowych, najczęściej — na rozumowaniu magicznym. Również i empiria ludowa nie jest doskonała: zna tylko obserwację, nie zna eksperymentu; mimo wszystko jednak, jest to doświadczenie milionów, gromadzone w ciągu tysiącleci.

Dziś, w dobie specyfików fabrycznych i coraz dalej posuniętej mechanizacji zabiegów — niektóre owoce tego doświadczenia zasługują na przypomnienie. Dlatego też medycyna radziecka dąży do zniesienia podziału na lecznictwo naukowe" i „ludowe", kładąc nacisk na naukowe wykorzystanie wiedzy ludu. Poważne miejsce wśród prac uczonych radzieckich w ostatnich dwu dziesięcioleciach stanowią badania nad zastosowaniem leczniczym miodu w gruźlicy, schorzeniach przewodu pokarmowego i w chirurgii urazowej; nad leczeniem gośćca stawowego jadem pszczelim; nad leczeniem trudno gojących się złamań okładami błotnymi; nad bakteriobójczym działaniem wyciągów roślinnych — dalsze wyliczanie zaprowadziłoby nas daleko poza ramy naszej rubryki.

Ograniczymy się więc do zapoznania Czytelników z wynikami jednej z ostatnich prac lekarzy radzieckich w dziedzinie „unaukowienia" medycyny ludowej: oto dr Kuzminska donosi:

(NIEWROPATOŁOGIJA I PSICHIATRIJA, tom XVIII, nr. 2, 1949) o znakomitych wynikach, uzyskanych stosowaniem korzenia żeń-szeń w przypadkach zaburzeń układu nerwowego współczulnego oraz zaburzeń płciowych, zwłaszcza związanych z przekwitaniem u kobiet i mężczyzn. Wysuszony i sproszkowany bohater legend azjatyckich, podawany chorym doustnie na czczo w ciągu 50 dni w dawkach wzrastających od 0,1 do 0,3, wpływa zbawiennie na zaburzenia nerwowe, a szczególnie naczynioruchowe. Głos ma statystyka: z 24 chorych z zaburzeniami układu wegetatywnego, leczonych żeń-szeniem, u 3 nastąpiło wyleczenie zupełne, u 18 — znaczna poprawa. Upośledzenie czynności płciowych ustąpiło całkowicie u 15 z 25 chorych, poprawę uzyskano u 6-ciu. Szczególnie dobrze znoszą i reagują na żeń-szeń osobnicy o wzmożonym napięciu układu współczulnego.

Jeszcze jedna mądrość „medycyny ludowej" na warsztacie nauki... A oto, co na jej temat pisano w tym samym kraju przed czterdziestu laty (REALNAJA ENCIKŁOPEDIJA MIEDICINSKICH NAUK, tom VII, str. 228): „...Niezwykle wysoka cena chińskiego żeń-szeniu... sprawia... że nie posiadamy dotychczas żadnych badań naukowych, dotyczących jego własności farmakologicznych".

NAUKA W SŁUŻBIE PRZEMYSŁU

Główny Instytut Chemii Przemysłowej

Prace naukowo-badawcze mają u nas szczególne znaczenie dla przemysłu chemicznego. Przemysł ten, bardzo słabo rozwinięty przed wojną, jest dziś jedną z podstawowych gałęzi naszej gospodarki narodowej. **Odrobienie ogromnych zaległości przedwojennych, dążenie do pełnego uniezależnienia się od zagranicy** — stawiają przed naszą nauką zadania specjalnej wagi. Opracowanie szeregu metod produkcji artykułów dotąd importowanych, usprawnienie i unowocześnienie produkcji już istniejących, racjonalne wykorzystanie krajowych surowców — oto niektóre z tych zadań.

Do wykonania ich powołany został Główny Instytut Chemii Przemysłowej, w którego skład wchodzą instytuty specjalne: Instytut Chemiczny w Warszawie i jego filia w Gliwicach, Instytut Tworzyw Organicznych (Warszawa), oraz Instytut Cukrowniczy, również w Warszawie

Prace badawcze Instytutu, w którym pracuje w 63 laboratoriach 500 pracowników, mają bardzo różnorodny charakter, — od badań, potrzebnych doraźnie dla tego czy innego zakładu wytwórczego, aż do opracowywania zagadnień, mających szeroki zakres i wymagających długiej i mozolnej pracy zespołowej. W niektórych zagadnieniach konieczne jest opracowanie strony czysto teoretycznej, w innych są do rozwiązania zagadnienia ściśle technologiczne.

Opracowuje się m. innymi metody produkcji w zakresie laboratoryjnym, w zakresie półtechnicznym, współpracuje się z zakładami przemysłowymi przy uruchomieniu produkcji na skalę fabryczną. Wykonywa się projekty wstępne instalacyj fabrycznych, opracowuje się i bada aparaty laboratoryjne, przeprowadza najróżnorodniejsze analizy chemiczne. Bogato zaopatrzona biblioteka fachowa z zagranicznymi czasopismami daje możność przestudiowania zagadnień i śledzenia postępów wiedzy chemicznej w innych krajach.

Zakres prac badawczych dostosowany jest do aktualnych zadań przemysłu. Muszą one z reguły wyprzedzać plany produkcyjne. W chwili obecnej prowadzi się badania przygotowujące produkcję zakreśloną planem 6-cio letnim. Opracowuje się szereg metod syntezy kontaktowej, bada się metody otrzymywania środków farmaceutycznych, środków do walki ze szkodnikami, środków przeciwstukowych, farb, lakierów, apretur, emulgatorów, garbników, różnego rodzaju tworzyw organicznych, prowadzi prace w zakresie technologii nawozów sztucznych, szkła, przemysłu nieorganicznego, prace nad otrzymywaniem różnego rodzaju półproduktów, badania z zakresu galwanotechniki garbarstwa, inżynierii chemicznej, fizykochemii i fizyki stosowanej.

Opracowane przez Instytut tematy przekazywane są zakładom przemysłowym w formie projektów i sprawozdań. Wiele z opracowanych przez Instytut metod już zostało zrealizowanych w produkcji, inne metody realizuje się obecnie. Przykładem jest choćby produkcja garbników syntetycznych, której uruchomienie na niewielką skalę w roku 1947 i stałe rozszerzanie i zwiększanie asortymentów — umożliwia zaoszczędzenie wielkiej ilości dewiz, wydawanych na importowane garbniki do garbowania wysokich gatunków skór.

Główny Instytut Chemii Przemysłowej prowadzi wielostronną współpracę z uczelniami wyższymi. Niektóre tematy opracowywane są dla Instytutu w zakładach uczelni. Pewne pracownie Instytutu mieszczą się na terenie właściwych zakładów Uniwersytetu czy Politechniki. Instytut korzysta w ten sposób z wiedzy i współpracy świata naukowego, pozyskując kierownictwo specjalistów, profesorów i współpracę innych pracowników naukowych uczelni.

Z drugiej strony **Instytut służy pomocą wyższym uczelniom, a zwłaszcza Wydziałom Chemicznym Politechnik i Uniwersytetów, umożliwiając studentom odrabianie niektórych ćwiczeń w Instytucie, odbycie praktyk wakacyjnych, korzystanie z bibliotek Instytutu w Warszawie i Gliwicach i wreszcie wykonanie pracy dyplomowej, magisterskiej, lub doktorskiej.** Wielu studentów kończących studia pracuje w Instytucie w charakterze asystentów lub techników i często temat zlecony studentowi do opracowania w tej lub innej pracowni Instytutu staje się następnie tematem jego pracy dyplomowej lub magisterskiej.

Współpraca wyższych uczelni z Instytutem rozszerza się obejmując coraz więcej zakładów naukowych. **Przy realizacji 6-cio letniego planu** prac badawczych Instytutu, współpracą ta odda niewątpliwie poważne usługi naszemu przemysłowi.

Ważne zadania, jakie ma do spełnienia Instytut Chemii Przem., są możliwe do wykonania tylko wtedy, jeśli dysponować on będzie dostatecznym zespołem zdolnych i wykwalifikowanych badaczy. Troską Instytutu jest pozyskanie ludzi mających zamiłowanie i zdolności do pracy badawczej oraz umożliwienie im ciągłego pogłębiania wiedzy. Po raz pierwszy przyznany Instytutowi **fundusz stypendialny umożliwi ułatwienie studiów specjalnie uzdolnionym do prac badawczych studentom.** Akcja odczytów, wyjazdów krajowych i zagranicznych do ośrodków, gdzie nasi badacze mogliby się czegoś nowego nauczyć — jest jedną z wielu dróg do pogłębiania wiedzy i umiejętności pracowników Instytutu.

Podręczniki i skrypty

Nakładem **Koła Prawników i Ekonomistów Stud. Uniw. Poznańskiego** ukazały się następujące skrypty:

Znamierowski — Logika;
Schilling - Siengalewicz — Medycyna sądowa;
Wyciąg z Encyklopedii Nauk Politycznych;
Nadobnik — Demografia; Statystyka;
Sulnicki — Teoria rozwoju gospodarczego cz. I, II, III;
Zdzitowiecki — Skarbowość;
Kręglewski — Procedura cywilna cz. I, II, III;
Bossowski — Prawo karne materialne; Procedura karna;
Kronika ustawodawstwa karnego;
Ohanowicz — Zobowiązania;
Zimmermann — Prawo samorządowe; Prawo administracyjne cz. I i II;
Zbiór ustaw karnych dod.

*

Koło Medyków Stud. Uniw. w Poznaniu posiada na składzie nast. własne wydawnictwa (w nawiasie cena tomu):

Broesike — Anatomia człowieka cz. Ia (220), cz. Ib (350);
Skubiszewski — Anatomia patologiczna cz. I (210), cz. IIa (460);
Stolzman — Chemia fizjologiczna (500);
Jurasz — Chirurgia (420); Elektrokardiografia (80);
Kurkiewicz — Histologia szczegółowa (480);
Górski — Interna dla stomatologów (200);
Wesseley — Laryngologia cz. I i II (900); Ucho (450);
Hoffman — Patologia ogólna (350);
Zwoliński — Położnictwo cz. I (350), cz. II (300);
Straszyński — Skóra cz. I, II, III (300);
Nowicki — Schorzenia jamy ustnej (100);
Bolechowski — Wzór historii choroby (140);
Komczyński — Technika sekcji zwłok (170).

ZE ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

Przez oświatę do wzrostu kwalifikacji zawodowych

Centralna rada radzieckich związków zawodowych opublikowała szereg liczb, świadczących o ogromnym wzroście poziomu kulturalnego mas pracujących.

Przed Rewolucją Październikową przeszło 60 proc. mężczyzn i przeszło 87 proc. kobiet rosyjskich było analfabetami, obecnie zaś w szkołach, uczelniach technicznych oraz w uczelniach wyższych uczy się ponad 34 miliony osób. Jeśli się uwzględni dokształcanie na różnych kursach, to stwierdzić trzeba, iż w Związku Radzieckim co trzeci człowiek się uczy. W 808 wyższych uczelniach ZSRR studiuje obecnie 734 tys. studentów, czyli 8 razy więcej, aniżeli we wszystkich pozostałych państwach Europy. Przeszło 300 tys. robotników i pracowników pobiera wykształcenie wyższe w wydziałach, korespondencyjnych wyższych uczelni radzieckich. Wśród specjalistów z wyższym wykształceniem 44 proc. stanowią kobiety.

Znacznie wzrósł poziom wykształcenia politycznego, ogólnego i technicznego radzieckiej klasy robotniczej. Szkoły rezerw robotniczych dały dotychczas około 4 milionów wykwalifikowanych robotników. Przewidziane w Planie Pięcioletnim kursy dla niewykwalifikowanych robotników obejmują 7,7miliona robotników, a na kursach mających na celu podwyższenie kwalifikacji zawodowej uczy się 13,9 miliona robotników.

Uzyskanie przez robotników nagród stalinowskich za wybitne inowacje w przemyśle, odczyty wygłaszane przez stachanowców w wyższych uczelniach i poprawki wprowadzane przez nich do podręczników naukowych świadczą o tym, że w Związku Radzieckim zaciera się różnica między pracą umysłową i fizyczną.

Z wycieczki naukowców do Z.S.R.R.

Niedawno bawiła w Związku Radzieckim delegacja polskich uczonych i działaczy oświatowych z ministrem oświaty drem St. Skrzeszewskim na czele. Zamieszczone poniżej zdjęcia z pobytu delegacji w ZSRR nie były jeszcze nigdzie reprodukowane. Udostępnienie ich zawdzięczamy uprzejmości prof. dra inż. Witolda Biernawskiego, prorektora AGH.

Przed zarządem kołchozu „Kolektywna Praca" we wsi Kotielniki pod Moskwą min. Skrzeszewski rozmawia z przew. kołchozu.

Konferencja u Ministra Szkolnictwa Wyższego Z.S.R.R. — S. Kaftanowa. — W głębi min. S. Kaftanow; z prawej strony min. Skrzeszewski, prorektor A. G.-H. Biernawski, amb. R. P. Naszkowski, naczelnik Min. Oświaty Polny, przew. Komitetu Słowiańskiego gen. Gundorow oraz przedstawiciele Min. Szkolnictwa Wyższego R.S.F.R.R.

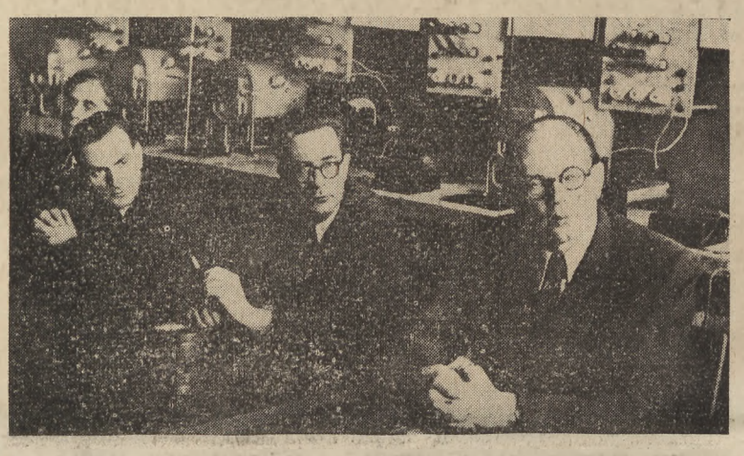

W Laboratorium Instytutu Metali Kolorowych i Złota im. Kalinina w Moskwie. — Pracownia metalograficzna.
Od lewej siedzą: prezes Zw. Naucz. Polsk. Wojciech Pokora, dr Sawrymowicz i prorektor Ak. Górniczo-Hutniczej prof. inż. Witold Biernawski.

Konferencja u Ministra Oświaty R.S.F.R.R. Aleksandra Woznieseńskiego (w głębi). Przemawia min. Skrzeszewski, obok prorektor A. G.-H. Biernawski.

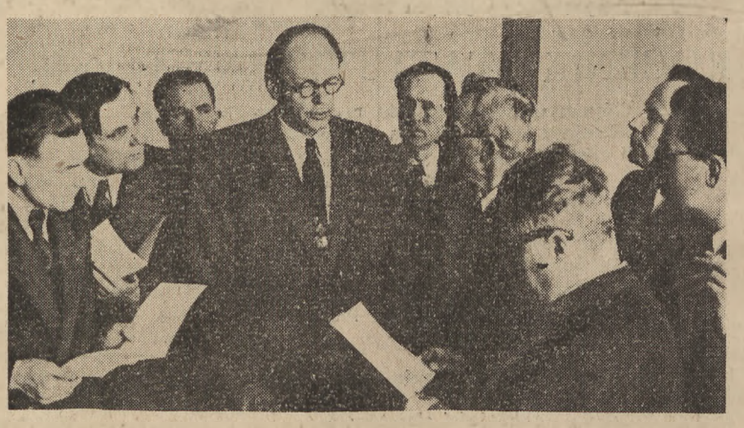

W instytucie Stali w Moskwie. Rozmowa z profesorem i kier. Katedry Chemii Ogólnej.

Lekcja języka rosyjskiego w III klasie szkoły kołchozowej we wsi Kotielniki. — Od prawej ku lewej: min. Skrzeszewski, dr Sawrymowicz, przedstawiciel Kom. Słowiańskiego Ziablow, naczelnik Min. Oświaty Bielecki.

PO TURNIEJU KRASOMÓWCZYM

TEGOROCZNY Ogólnopolski Turniej Krasomówczy, organizowany przez Koło Prawników i Ekonomistów St. Uniwersytetu Poznańskiego, odbył się w trakcie walki o nowe oblicze kół naukowych. W walce o unaukowienie z jednej strony, a o uspołecznienie, związanie z życiem z drugiej — rola turniejów krasomówczych zyskała specjalnie na znaczeniu.

W codziennym życiu społecznym spotykamy się na każdym kroku ze sztuką mówienia. Czy będzie to sąd, czy wiec lub akademia, czy wreszcie zebranie organizacji, wszędzie widzimy potrzebę tej formy oddziaływania na słuchacza. Oddziaływania, którego skuteczność zależy od treści i od formy, w jakiej ją podamy. Dla prawników, przyszłych techników społecznych, dla których w obecnych stosunkach społeczno-politycznych pole działalności rozszerzyło się daleko poza dotychczasowy obszar sal sądowych, sztuka mówienia ma specjalne znaczenie. Oni to przede wszystkim będą musieli w pracy w swym zawodzie, po przełamaniu dotychczasowego zasklepienia się w martwej literze prawa, wyrażać rewolucyjną, piękną społecznie treść w sposób bezpośredni, zrozumiały dla wszystkich. I to będzie dopiero pełna sztuka krasomówcza.

Przed organizatorami turnieju stanęła konieczność przełamania starych warunków konkursowych, nie odpowiadających nowym postulatom. Podkreślić trzeba duże znaczenie, jakie w tej akcji miał artykuł „Przed Turniejem Krasomówczym", zamieszczony w Nr 12 „Po prostu". Zmiany poszły po dwóch zasadniczych liniach: tematyki i jury konkursowego.

Moment walki nowych prądów ze starymi nawykami wystąpił najwyraźniej w tematyce. Były mianowicie dwa rodzaje tematów konkursowych. Pierwsze — rozesłane jeszcze w zimie, o tematyce i ujęciu klasycznym jak dotąd, pełne powikłań prawnych, psychologicznych, niedostępne właściwie dla studentów młodszych lat. Drugie — rozesłane przez O.Z.A. K.P.E. na miesiąc przed turniejem, uwzględniające problematykę społeczną, np. szkodnictwo gospodarcze.

Jury turniejowe, w którym dotychczas zasiadało 4 profesorów uniwersytetu (co nadawało całemu turniejowi specyficzny, ściśle prawniczy charakter), zostało zreformowane. Reforma ograniczyła ilość profesorów do dwóch, wprowadzając przedstawiciela sądownictwa, prokuratury, adwokatury, notariatu, przedstawiciela Zrzeszenia Prawników Demokratów i studentów. Tak ukonstytuowany sąd konkursowy dał pełną gwarancję sprawiedliwej i wszechstronnej oceny przemówień, tak z punktu widzenia teoretycznego jak i praktycznego. Był ponadto— jak i ufundowanie nagród dla zwycięzców przez Zrzeszenie Prawników Demokratów, Izbę Adwokacką i Notarialną — objawem zainteresowania tych czynników młodym pokoleniem prawniczym. Niewątpliwym niedociągnięciem było tylko niepowołanie w skład jury przedstawiciela teatru lub lektoratu wymowy, jako czynnika znającego się na technice mówienia. Przypuszczać jednak należy, że przyszłoroczny organizator turnieju, Koło Prawników Uniwersytetu M. Kopernika w Toruniu, brak ten usunie.

W turnieju tegorocznym brali udział ze względu na termin zbiegający się z egzaminami (winowajcą O.Z.A.K.P.E. zmieniający kilkakrotnie termin i miejsce turnieju) tylko przedstawiciele Warszawy, Torunia i Poznania. Szczególnie przykry był brak kolegów z Lublina, ośrodka mającego sławę posiadania dobrych mówców. Zwyciężyła reprezentantka Torunia, kol. Paluszyńska Teresa, zdobywając równocześnie zaszczyt organizowania następnego Ogólnopolskiego Turnieju Krasomówczego dla swego Koła. Drugie miejsce zajął reprezentant Poznania, kol. Derech Józef.

Na podkreślenie zasługuje wielkie zainteresowanie turniejem wśród młodzieży i starszej części społeczeństwa. Pomimo zbliżającej się sesji egzaminacyjnej, wyścigów motocyklowych i upału, sala, w której odbywał się turniej (jedna z największych sal wykładowych w Poznaniu), była szczelnie wypełniona. Fakt ten, jak i skład jury oraz ufundowanie nagród, jest dowodem, że czynnikom zainteresowanym i społeczeństwu zależy na młodym narybku prawniczym, że otoczy go opieką na nowej jego drodze.

JAN PREK

LIST W SPRAWIE PRAKTYK WAKACYJNYCH

Zbliża się okres praktyk wakacyjnych, dlatego warto zapoznać się z ich problematyką. Dotychczas studentów wyższych uczelni technicznych obowiązywały praktyki sześcio- lub ośmio-tygodniowe. W myśl nowej ustawy o służbie wojskowej studentów, ćwiczenia wojskowe odbywać będą studenci w czasie wakacji. Wobec tego czas praktyki będzie musiał zostać skrócony do jednego miesiąca. Należy wykorzystać ten miesiąc w taki sposób, aby praktyka jednomiesięczna odpowiadała zeszłorocznej dwumiesięcznej.

Praktyki wakacyjne często nie były w pełni wykorzystywane. Studenci opuszczali dni pracy, dochodziło do tego, że zjawiali się w ciągu 6-ciu tygodni tylko dwa razy, tj. na początku i na końcu praktyki. Taki stan rzeczy nie może być dłużej tolerowany, ponieważ stwarza dla państwa jedynie obciążenie finansowe, nie dając w zamian żadnych rezultatów. Praktyki muszą być wykorzystane maksymalnie, w przeciwnym wypadku odbywanie ich mija się w zupełności z celem.

A teraz druga „strona medalu": zakłady pracy nie zawsze są dostatecznie zorientowane co do warunków, jakie powinny stworzyć praktykantom. Zdarzało się, że dyrekcja fabryki nie otrzymała dokładnych instrukcji w sprawie praktykantów. Wyłoniła się także kwestia obiadów. Najnowszy okólnik w sprawie praktyk przewiduje, że tam, gdzie są stołówki, studenci powinni otrzymać bezpłatne obiady, natomiast tam, gdzie stołówek nie ma, należy się za obiady zwrot pieniędzy.

Dotychczas, mówiąc szczerze, fabryki nie wiele miały korzyści z praktykantów. Co więcej, grupy wałęsających się studentów dawały zły przykład pracownikom. A przecież fabryka ma prawo oczekiwać od praktykantów nie tylko obciążeń, lecz także pewnych korzyści. Praktykant powinien wnosić do fabryki swe spostrzeżenia, zastanowić się, co by w niej można zmienić, co ulepszyć. Spostrzeżenia studentów, są niejednokrotnie bardzo wartościowe i powinny interesować kierownictwo fabryki.

Reasumując, należy stwierdzić, że praktyki tegoroczne powinny dać studentom więcej doświadczeń aniżeli dotychczas, powinny przynieść korzyści przemysłowi w formie realnych, świeżych pomysłów, uwag i rzetelnej pracy.

JAWORSKI JULIAN

Kronika studencka

LUBLIN

Prezydium Rady Głównej do Spraw Nauki i Szkoln. Wyższego utworzyło w Lublinie nową sekcję medycyny weterynaryjnej. Będzie ona współpracowała z istniejącą już sekcją lekarską i sekcją gospodarstwa wiejskiego.

KRAKÓW

Akademickie prewentorium w Krakowie liczy zaledwie 40 łóżek. Piętro budynku prewentorium zajmuje PCK, który nie wykorzystuje należycie swych pomieszczeń. Staraniem KŚ FPOS lokale PCK na piętrze zostały przyznane dla prewentorium. Niestety, PCK w dalszym ciągu zajmuje piętro, prewentorium liczy tylko 40 łóżek, a chorzy koledzy mieszkają w domach akademickich...

SZCZECIN

Staraniem Koła Studentów Architektury Szkoły Inżynieryjnej otwarto w lokalu świetlicy artystycznej doroczną wystawę prac studentów wszystkich lat Wydziału Architektury. Wystawa wywołała wśród mieszkańców Szczecina duże zainteresowanie. (ed.)

W Szczecinie odbyło się rozszerzone plenum ZO ZAMP. Zasadniczy referat polityczno-organizacyjny wygłosił przewodniczący ZO, kol. Drapich, który omówił krytycznie dotychczasową działalność organizacji na terenie Szczecina. Dużo uwagi poświęcił referent sprawie niedoceniania roli KŚ FPOS, którego wynikiem był cały szereg niedociągnięć w pracy BP i AZS. Mówiąc a osiągnięciach kol. Drapich zwrócił uwagę na odcinek pracy społecznej.

W toku dyskusji wskazano słabą jeszcze działalność ideologiczną i kulturalną wśród mas studenckich. Plenum powzięło wnioski, by zwrócić się do Min. Oświaty z prośbą o utworzenie przy uczelniach szczecińskich katedr Nauki o Polsce Współczesnej oraz o otwarcie w Szczecinie filii Wydz. Humanistycznego Uniwersytetu Poznańskiego lub Uniwersytetu im. Kopernika w Toruniu.

ŁÓDŹ

Każdy wydział ma swoje bolączki i kłopoty. Ma je również farmacja Uniwersytetu Łódzkiego, która postanowiła jednak wszystkie przeszkody ze swej drogi usunąć. Z inicjatywy koła ZAMP i Koła Naukowego Farmaceutów zwołano w tych dniach zebranie studentów tego wydziału, celem omówienia i zlikwidowania trudności w normalnej pracy wydziału. W zebraniu uczestniczyli również profesorowie.

W kilkugodzinnej dyskusji poddano gruntownej analizie całą sytuację Wydziału. Okazało się, że istnieje szereg braków i niedociągnięć, które nie trudno usunąć. Potrafiono wyciągnąć stąd wnioski, podejmując odpowiednie uchwały.

W rezolucji, uchwalonej na zakończenie zebrania, czytamy, że studenci całego wydziału postanawiają przystąpić gremialnie do pracy w kole naukowym w celu pogłębiania studiów przez zapoznawanie się z osiągnięciami nauki postępowej w kraju i za granicą, prowadzenia akcji społeczno-oświatowej oraz brania czynnego udziału w rozwiązywaniu aktualnych problemów życia wydziału po linii interesu Polski Ludowej i postępowej młodzieży. Rezolucja kończy się wezwaniem profesorów i personelu naukowego do pomocy w realizowaniu powyższych postulatów.

Z. J. K.

WROCŁAW

We Wrocławiu rozpoczęto dalsze prace remontowe w budynku Opieki Zdrowotnej nad Młodzieżą Akademicką. Uzyskany kredyt w sumie 2.470.000 zł przeznaczony jest na odremontowanie II-go piętra.

W pięknych pokojach nad Odrą znajdą w najbliższej przyszłości mieszkanie i odpowiednią, na wysokim poziomie stojącą opiekę lekarską studenci cierpiący na gruźlicę płuc. Będzie to jedno z pierwszych w Polsce półsanatoriów dla akademików. Celem akcji, rozpoczętej jeszcze w r. 1947 przez Zarząd Opieki Zdrowotnej, będzie izolowanie chorych studentów, a zarazem umożliwienie im leczenia bez przerywania studiów.

Mieszkańcy półsanatorium będą rekrutować się spośród studentów leczonych uprzednio w zakładach przeciwgruźliczych, sanatoriach, jak również z przebadanych w ciągu roku akademickiego przez Poradnię Przeciwgruźliczą przy Opiece Zdrowotnej, których stan zdrowia będzie wymagał stałej kontroli i opieki lekarskiej.

List ze Szczecina

Dlaczego znowu Dziwnów?

Wczoraj spotkałem kolegę, z którym spędziłem ubiegłe lato na obozie społeczno - wypoczynkowym w Dziwnowie. Był zadowolony i uśmiechnięty.

— „I tego roku jadę do Dziwnowa — mówił. — Pytasz się, dlaczego? Przecież to takie proste. Już rok temu przekonałem się, że pobyt na obozie społeczno-wypoczynkowym jest bardziej atrakcyjny i korzystniejszy niż w domu wypoczynkowym lub u rodziców czy krewnych. *Obozy społeczno-wypoczynkowe są najlepszą formą wczasów studenckich.* Dzień racjonalnie rozplanowany na pracę fizyczną, zajęcia świetlicowe i odpoczynek, aprowizacja bez zarzutu, wspaniała plaża nad morzem, a dla amatorów — kąpiel w słodkiej wodzie rzeki Dziwnej. Pamiętasz kąpiel w morzu podczas sztormu? Fale sięgały do dwóch metrów i po prostu zbijały człowieka z nóg. Morze było wtedy złe i kuszące... Albo praca przy żniwach w majątku państwowym lub przy montowaniu świateł portowych w Państwowym Centrum Wyszkolenia Morskiego, a potem wypływanie szalupą daleko na otwarte morze. Trzeba było równo i uważnie wiosłować, słuchając komendy sternika.

Tak, pamiętam, ale pamiętam jeszcze to, że gdy jechał tego lipcowego dnia do Dziwnowa, nie był taki zadowolony; mówił nawet, że w jakiejś prowincjonalnej „dziurze" oprócz pracy i referatów niewiele będzie czasu na plażę i odpoczynek.

Dopiero gdy przyjechał na miejsce, przekonał się, że jest zupełnie inaczej; miejscowość jest piękna, obóz położony na wąskim półwyspie. Z jednej strony — otwarty Bałtyk, z drugiej rzeka Dziwna, która tu wpada do morza, naokoło są lasy, a koło miasta Kamień Pomorski w odległości 6 km rzeka Dziwna tworzy duże piękne jezioro. Budynek obozu jest jasny i rozległy, leży niedaleko morza a kuchnia i stołówka tuż nad brzegiem rzeki.

Już po tygodniowym pobycie na obozie byliśmy opaleni na brązowo, a gdy przyjechaliśmy z powrotem do Szczecina, wszyscy mówili, że poprawiliśmy się i wyglądamy dobrze.

Czy mógł kiedyś w Polsce przedwrześniowej syn robotnika czy chłopa małorolnego spędzić beztrosko trzy tygodnie nad morzem w pięknej letniskowej miejscowości? Nie, to tylko Polska Ludowa mogła udostępnić i wprowadzić w czyn, tak że dzisiaj tysiące młodzieży robotniczo-chłopskiej w pięknych miejscowościach w górach i nad morzem nabierają sił do dalszej pracy i nauki.

Więc w tym roku znowu spotykamy się na obozie społeczno-wypoczynkowym w Dziwnowie!

Komsomołka Szura Myszytkina — przodownica nauki, — wkrótce obejmie aspiranturę

W SARATOWSKIM INSTYTUCIE ROLNICZYM

Wiosną każdego roku setki absolwentów opuszczają Saratowski Instytut Rolniczy. Są to młodzi fachowcy — leśnicy, melioranci i agronomowie.

Ciekawe i pouczające są prace zespołu tego Instytutu. Począwszy od najpoważniejszego profesora aż do słuchacza I roku wszyscy prowadzą wspólnie, w zespole, liczne badania naukowe.

Członkowie studenckich zespołów naukowych prowadzą prace badawcze oraz organizują odczyty naukowe dla ogółu studentów i młodzieży, żyjącej i pracującej w okolicach Instytutu. W lecie studentów Instytutu spotkać można przy pracy na polach doświadczalnych uczelni, na polach sowchozów i kołchozów oraz w okolicznych lasach.

W okolicy Saratowa (Kujbyszewa) Instytut posiada także dwa wielkie sady owocowe. W nich prowadzone są właśnie zespołowe badania i doświadczenia nad hodowlą nowych odmian jabłoni, wiśni, winogron. W doświadczalnych rejonach leśnych Instytut pracuje nad badaniem życia drzew.

Egzaminy zdają słuchacze Instytutu w większości bardzo dobrze i celująco.

Na zdjęciach zamieszczonych obok widzimy fachowców roli i lasu — słuchaczy Saratowskiego Instytutu Rolniczego przy pracy.

Studenci — komsomolcy Maria Judina i Borys Fomyn

Asystent N. P. Kotow i stud. II r. Nikołaj Michajłow w laboratorium

MUZYKA

Studenci Konserwatorium w Filharmonii Stołecznej

Trudno jest tak wymierzyć czas, aby w popisach szkolnych zmieścić jak największą ilość występujących, nie należy jednak doprowadzać choćby jak najbardziej życzliwie nastrojonej publiczności do stanu bliskiego utraty przytomności. A tak się zdarzyło na występach studentów i absolwentów Konserwatorium Warszawskiego w Filharmonii Stołecznej.

Występy te były zresztą bardzo interesujące i odkryły nam kilka prawdziwych talentów. Szkoda tylko, że niektóre punkty programu nie pozwoliły młodym solistom rozwinąć w pełni ich możliwości artystycznych, a na to przecież przede wszystkim winni byli zwrócić uwagę organizatorzy koncertu.

Pierwszy punkt programu obejmował przegląd naszych talentów wokalnych. Soliści i chór Konserwatorium pod dyrekcją prof. Laskiego wykonali oratorium do słów Kasprowicza pt. „Moja pieśń wieczorna" Stanisława Kazury, znanego kompozytora i obecnego rektora Konserwatorium. Oratorium to, powstałe w okresie Młodej Polski, skupia w sobie wszystkie zalety i wady tego okresu muzycznego. Solistami byli: Alina Bolechowska — sopran (studio prof. Kazury), znana zresztą z występów na terenie Filharmonii i innych sal koncertowych, Zofia Wandasiewicz — mezzo-sopran oraz tenor Izrael Sztokhamer (studio prof. Ady Sair) i wreszcie Edward Pawlak — bas (studio prof. A. Dobosza). Z czwórki tej wyróżnili się: Alina Bolechowska i Edward Pawlak. Nie chciałbym tu wyrokować o dwojgu pozostałych solistach. Posiadali oni poprostu znacznie mniej wdzięczne role do wykonania. Należy żałować, że nie mieliśmy możności usłyszenia ich w repertuarze klasycznym, np. w Bachu, Haendlu lub Mozarcie. Wydaje nam się bowiem, że dla studentów taki repertuar byłby łatwiejszy a przez to bardziej odpowiedni.

W drugim punkcie programu wystąpili pianiści (dwie pianistki i jeden pianista) w koncercie fortepianowym g-moll Moschelesa. Każda z występujących osób wykonała jedną część koncertu. Takie rozłożenie programu musi nasuwać wiele zastrzeżeń, pianiście wchodzącemu w środek koncertu, trudno jest zdobyć się na jakąś całościową koncepcję interpretacyjną. Słuszniej byłoby wybrać trzy oddzielne utwory fortepianowe.

Ale w tym wypadku zadecydowało co innego, koncert Moschelesa posiada swoją kartę w historii polskiej kultury: grał go w Warszawie 27 maja 1825 r. piętnastoletni Fryderyk Chopin. Koncert ten zgotował nam wszystkim pewną niespodziankę. Wiele wzorów formalnych przejął z niego Chopin do swoich koncertów fortepianowych. Mogliśmy na podstawie tego stwierdzić, że wielkość geniuszu Chopina nadała przejętym koncepcjom formalnym siłę i piękno, jakich daremnie szukalibyśmy w koncercie Moschelesa.

Z wykonawców: M. Bazłukiewicz (studio prof. Trombini - Kazurowej). M. Poniatowska (studio prof. Lefelda) i Czesław Ziembicki (studio prof. Jacynowej), na pierwsze miejsce wybiła sie kol. Bazłukiewicz. Ma ona wszelkie dane na pianistkę dużej klasy: ładny ton, doskonałą technikę, inteligencję interpretacyjną i duży temperament. Kol. Poniatowska wykonała drugą część koncertu z głębokim zrozumieniem, choć niestety była trochę stremowana. Kol. Ziembicki posiada dobrą technikę i temperament, powinien jednak popracować nad tonem.

Ze skrzypków usłyszeliśmy tylko jednego, kol. Zenona Bąkowskiego (studio prof. Jarzębskiego) w koncercie skrzypcowym a-moll Głazunowa. Talent kol. Bąkowskiego nie ulega żadnej wątpliwości. Doskonała technika i zdolność wyczucia utworu zapowiadają dobrego skrzypka. Zarzucić by mu można zbytnią nerwowość gry, wskutek której niektóre momenty techniczne wychodziły zamazane.

Dzielną pozycję stanowiła absolwentka Konserwatorium (studio prof. Trombini-Kazurowej) pianistka Barbara Hesse, która odegrała koncert fortepianowy e-moll Chopina. Kol. Hesse to duża nadzieja polskiej pianistyki. Tym bardziej więc powinna jak najszybciej przezwyciężyć pewne niedociągnięcia, które szkodzą doskonałemu skądinąd wykonaniu, przede wszystkim pewną brutalność i twardość uderzenia, które występując od czasu do czasu w jej grze, psują całość interpretacji, poza tym nierówność tempa jak np. w etiudzie e-dur Chopina, wykonanej na bis.

Z młodych dyrygentów poznaliśmy tylko jednego: kol. Zdzisława Bytnara (studio prof. Kulczyckiego). A szkoda, bo dyrygując w trzech koncertach kol. Bytnar czuł się wyraźnie przeciążony i stąd nie zawsze mógł w pełni panować nad orkiestrą. Czy w ciągu ostatnich lat działalności Konserwatorium Warszawskiego nie został wykształcony ani jeden dyrygent poza kol. Bytnarem?

Jak w ogólnym zarysie wyglądał popis studentów naszego Konserwatorium. Pomimo pewnych niedociągnięć, wnioski, jakie możemy z niego wyciągnąć, są bardzo optymistyczne. W najbliższych latach muzykę polską zasilą nowe siły młodych, dojrzałych, na wysokim poziomie stojących artystów.

PAWEŁ BEYLIN

Inicjatywa godna pochwały

W UBIEGŁYM tygodniu odbyło się w Warszawskim Kole Medyków otwarcie Biblioteki i Czytelni. Na uroczystość przybył rektor, prof. Czubalski, dziekan Wydz. Lek., prof. Kasprzak oraz kilku profesorów medycyny.

Pierwszy zabrał głos rektor Czubalski, życząc studentom owocnej pracy i jak najlepszego wykorzystania Biblioteki i Czytelni.

Prezes Koła Medyków kol. Lewicki podkreślił w przemówieniu, iż projekt stworzenia Czytelni i Biblioteki wysunięto ze strony ZAMP-u, którego ofiarna pomoc znacznie przyśpieszyła realizację. Mimo trudności robionych przez obojętnych dla tego rodzaju akcji studentów, aktywiści Koła Medyków i ZAMP-u przeprowadzili całokształt pracy organizacyjnej. Obeszło się nawet bez pomocy materialnej Min. Zdrowia, gdyż wykorzystano oszczędności uzyskane z Wydawnictwa Skryptów Medycznych.

Oszczędności te wyrosły dzięki społecznemu stanowisku seniora anatomopatologów polskich, prof. Paszkiewicza, który zrezygnował całkowicie z honorariów za 6 tomów podręcznika anatomii patologicznej. W związku z tym kol. Lewicki złożył w imieniu wszystkich studentów Koła Medyków serdeczne podziękowanie prof. Paszkiewiczowi. (Profesor Paszkiewicz należy do najbardziej lubianych i cenionych profesorów na medycynie warszawskiej).

Na zakończenie uroczystości rozdane zostały nagrody książkowe wyróżniającym się w nauce i pracy społecznej studentom: kol. Bielińskiej, Gajl, Kowalskiej, Sicińskiemu i Szajewskiemu.

Czytelnia Koła Medyków, zajmująca dwa duże pokoje może pomieścić około 100 osób. Szkielet człowieka stojący przy oknie, rysunki z zakresu medycyny, mikroskopy i preparaty, a zwłaszcza coraz bardziej rosnąca liczba książek w bibliotece — znacznie ułatwią naukę studentom, którzy dotychczas często uczyli się wśród gwaru i hałasu na schodach gmachu Koła Medyków.

Otwarcie Biblioteki i Czytelni jest symbolem nowej drogi obranej przez Koło Medyków, drogi najlepszych postępów w nauce, drogi jak najofiarniejszej pracy społecznej.

S. M.

Protest MZS przeciw terrorowi holenderskiemu

Jak podaje agencja Telepress, — MZS skierował do ONZ i do rządu holenderskiego telegram protestujący przeciw terrorowi holenderskich imperialistów w stosunku do studentów w Indonezji. Niedawno władze holenderskie zabiły w okrutny sposób 25 letniego studenta prawa, sekretarza organizacji Joggakarcie. Po aresztowaniu został on — jak podaje później komunikat — zabity „podczas próby ucieczki".

*

Pięciu studentów indonezyjskich, którzy opuścili Uniwersytet w Holandii, jako protest przeciwko agresji holenderskiej, udało się do Pragi kontynuować studia.

DOM TYGODNIKOWY

Co się komu podoba?

Przed paru miesiącami wyjechała do Stanów Zjednoczonych, na zaproszenie „New York Herald Tribune", delegacja młodzieży z krajów marshallowskich. Celem tej podróży — jak głoszono oficjalnie — miało być poznanie środowiska amerykańskiego poprzez bliski, codzienny kontakt z „szarym człowiekiem" USA.

I oto niedawno powróciła do Rzymu delegatka włoska Silvana Ghisi, która podzieliła się swymi wrażeniami z reporterem prawicowego „Momento". 18-letnia „ambasadorka Italii" — jak ją nazywa ów dziennikarz — nie ukrywa entuzjazmu dla wspaniałości, jakie widziała w USA. Była w Hollywood i Miami, w Detroit, mieszkała w domu pewnego milionera („kontakty z szarym człowiekiem").

A oto, co się pannie Silvanie najbardziej podobało: dziewczęta w USA mogą się malować od dwunastego roku życia (pierwsze entuzjastyczne zachłyśnięcie się panny Ghisi, zdobywczyni kultury „made in USA"). Dalej: młodzież ma własne bary, w których tańczy sambę, congę, spirou i inne łamańce choreograficzne. W tychże lokalach amerykańskich latorośle swobodnie się kochają i zapijają na umór.

W szkołach niemal nie używa się podręczników. Tamtejsza wyjątkowo „uzdolniona" młodzież pozbyła się tego balastu, który tak się daje we znaki jej europejskim rówieśnikom. Wyeliminowano również zbyteczne przygotowanie się w domu do lekcji, oraz ów dziwny

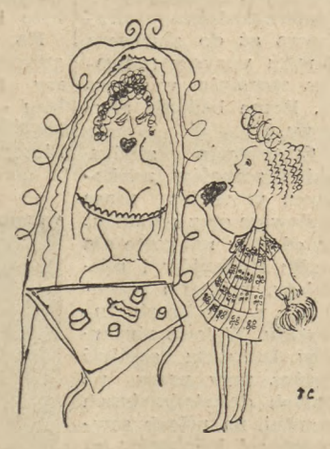

przeżytek, polegający na stawianiu ocen. Panna Ghisi wyjaśnia w tym miejscu, że nawet przy szczerych chęciach na przygotowanie się do lekcji nie ma czasu. Młody bowiem Amerykanin cały dzień ugania się za dolarem, lub jeśli ma papę milionera — gra w base-ball lub inną „pożyteczną" grę.

Wreszcie, nieprawdą jest — informuje dziennikarza Ghisi, — wszystko to, co pisze się i mówi o przesądach rasowych, a zwłaszcza o prześladowaniu Murzynów. Panna Silvana brała udział w nowojorskich szaleństwach, w czasie których białe dziewczęta tańczyły z Murzynami. W Południowych Stanach widziała nawet uśmiechniętych i zadowolonych Murzynów.

Należy nadmienić, że w tym samym piśmie poprzedniego dnia ukazał się artykuł, poświęcony Murzynce Josephine Baker. Josephine przyjechała z USA do Paryża, przeklinając amerykańską demokrację, osobne przedziały w kolejach „for black people only", takież hotele, oraz różne „przyjemności", których człowiekowi o czarnej skórze nie szczędzi ojczyzna lynchu i Ku-Klux-Klanu.

J. M.

III Konkurs błyskawiczny

Jeszcze nie ochłonęliście po II Konkursie Błyskawicznym, a już dajemy Wam trzeci. Tym razem literacki i — chyba nieco trudniejszy od poprzedniego. Trzeba odgadnąć autora tytuł utworów, z których wyjęto cztery podane niżej fragmenty. Dla ułatwienia wyjaśniamy: a) układ jest chronologiczny, b) trzej autorzy są Polakami, c) wszystkie teksty powstały przed rokiem 1939.

Kto da trafną odpowiedź w dzisiejszym konkursie — weźmie udział w losowaniu, które wyłoni 2 laureatów: pierwszy otrzyma książki wartości 2000 zł., drugi — wartości 1000 zł. (tytuły do wyboru). Termin wysyłania odpowiedzi — 25 czerwca (decyduje stempel pocztowy).

A oto rozwiązanie II konkursu: Łysenko, J. Dąbrowski, Kopernik (nie Rosenberg, ani Pitigrilli, jak sądziła część kolegów!), Lenin. — Nazwiska zwycięzców ogłosimy za tydzień!

I

„Z wieczora na dżdżu stali dwaj [młodzieńce
Pod jednym płaszczem, wziąwszy się [za ręce:
Jeden ów pielgrzym, przybyłec [z zachodu,
Nieznana carskiej ofiara przemocy;
Drugi był wieszczem ruskiego [narodu,
Sławny pieśniami na całej północy.
Znali się z sobą niedługo lecz wiele—
I od dni kilku są już przyjaciele".

II

„— W czasach, kiedy walka klasowa zbliża się ku rozstrzygnięciu proces rozkładu wewnątrz klasy panującej, wewnątrz całego starego społeczeństwa przybiera charakter tak gwałtowny, tak jaskrawy, że drobna część klasy panującej zrywa z nią i przyłącza się do klasy rewolucyjnej, do klasy niosącej przyszłość w swych dłoniach".

III

„Właśnie konna policja pokazała się w jednej z ulic poprzecznych. Oficer na pięknym koniu w płaszczu gumowym spiętym na piersiach, w skokach konia i lansadach przejeżdżał obok tłumu szarego i rudego, który się ściskał i zbijał w jedno ciało. Oficer przypatrywał się pilnie ideowcom. Specjalnie pilnie temu w czapce żołnierskiej. Gdy tłum zbliżył się pod sam już pałacyk belwederski, z wartowni żołnierskiej wysunął się oddział piechoty i stanął wpoprzek ulicy, jakby tam nagle ściana szara, parkan niezłomny, mur niezdobyty wyrósł...

B... wyszedł z szeregu robotników i parł dzielnie, wprost na ten szary mur żołnierzy — na czele zbiedzonego tłumu".

IV

— Kanalia lud zwycięża,
Kanalia krwią się karmi,
Generałowie, księża,
Bankierzy i żandarmi.

Po zemstę nad Paryżem
Już ciągnie zgraja katów
Z bagnetem, złotem, krzyżem
Przez pierś proletariatu.

„Zachodnia" kultura w Turcji

Minister oświaty Turcji wydał niedawno polecenie usunięcia z wszystkich bibliotek i czytelni publicznych tłumaczeń wielkiego

poety rosyjskiego Lermontowa. W odpowiedzi na to, postępowe koła tureckie zgłosiły protest, w którym wskazują na kolosalną popularność Lermontowa tak w społeczeństwie tureckim, jak i u wszystkich cywilizowanych narodów.

Dowody te nie przekonały jednak „wojowniczego" ministra oświaty. Sprawa oparła się o specjalną komisję, która podjęła kompromisową decyzję: usunąć z tekstów Lermontowa wszystkie te zdania, które według tureckiego ministra są „groźne" dla „tradycji tureckich".

Tak turecki minister poprawia rosyjskiego klasyka...

Taka jest prawda o wolności słowa w Turcji. Przykład traktowania dzieł Lermontowa wskazuje niedwuznacznie, jak pięknie realizują „zmarshallizowani' politycy tureccy zasady „zachodniej cywilizacji".

kw.

Ich i nasz humor

Co przedstawiają te fotografie? Czy to „chrzest Neptuna" — wesoły obrzęd marynarski przy przekraczaniu równika? Czy nowy klub I Ligi piłkarskiej złożony z brodatych seniorów?..

Nic podobnego! Na zdjęciach widzimy figle studentów w krajach zachodnich. Dobrze sytuowani młodzieńcy z „wyższych sfer" nie mają wiele do roboty, zabawiają się więc „wesoło" rozgrywaniem meczów w ekscentrycznych strojach (z przyprawianymi brodami i w cylindrach) oraz sprawianiem przymusowej kąpieli „biszkoptowi"...

Jaki sens mają te doprawdy „psie figle"? Żadnego! Ot — puste, śmieszne tradycje rozhulanych paniczyków, dla których nauka nie jest problem awansu, ani służby społecznej, bo i bez niej jednego z nich czeka po ojcu pakiet akcji bankowych, drugiego — rodzicielskie przedsiębiorstwo przemysłowe, trzeciego, czwartego i piętnastego — handelek w dzielnicy kupieckiej, udział w spółce kolonialnej lub wygrzana wysoka posadka, schodząca tradycyjnie w jednej rodzinie z pokolenia na pokolenie.

I u nas kwitły przed wojną różne konfraternie wzajemnej adoracji i korporacje spod ciemnej, zwykle reakcyjnej gwiazdy. Nawet i po wojnie próbowano tu i ówdzie wskrzesić „Kluby Cichej Lipy", „Byków", ;;Pawianów" czy ;;Parancityków". Sprzeciw zdrowej części społeczności studenckiej położył wreszcie kres tym zwyrodniałym poczynaniom rozbyczonych dry blasów.

Czy to znaczy, że nie potrafimy się bawić? — Nic podobnego! Zdrowy śmiech, zdrowy, młodzieńczy humor, pogodna zabawa — są równie potrzebne co usprawiedliwione! Jesteśmy młodzi, możemy i musimy się cieszyć naszą młodością w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku.

Lecz obce są nam sztuczne, wynaturzone tradycje, kultywowane przez zachodnich paniczyków — pozbawione prawdziwej radości i zgoła sensu.

◆

Na szczytach twórczości światowej

Wiele huku narobił tygodnik „Dziś i Jutro" oraz pokrewny mu dziennik „Słowo Powszechne" wokół faktu przyznania po raz drugi nagrody rzeczonego tygodnika. Sprawa ta jest znana naszym czytelnikom, bowiem zamieściliśmy niedawno interesujący wywiad z kasztankiem z Marszałkowskiej, który wyraził dobitny pogląd na okoliczności nagrody oraz na dobór pewnych jej laureatów. Nie wracalibyśmy zatem do tej sprawy, gdyby nie ostatni numer „Dziś i Jutro", który stanowi rozkoszny przejaw tromtadracji pewnych kół w Polsce, humorystycznego oblewania się potokami wzajemnych słodkich duserów i komplementów, zapatrzenia niektórych panów we własny pępek i zatracenia poczucia wszelkiej miary i proporcji co do własnych rozmiarów i własnej wartości. Metoda kadzidła triumfuje w „Dziś i Jutro" w sposób nie spotykany dotąd w dziejach XX w.

Pismo to zamieszcza na 4 i pół stronicach wypowiedzi laureatów i uczestników uroczystości wręczenia nagród oraz charakterystyki nagrodzonych. Wśród wielu innych znajdujemy tu entuzjastyczne wywody ob. N. Rostworowskiego o jego przyjacielu, młodym praktykancie krytyki literackiej, Zygmuncie Lichniaku (nota bene współredaktorze „Dziś i Jutro", które wywody te drukuje), oraz poniższą wypowiedź ob. Pawła Jasienicy. Dodać trzeba, że

ob. Jasienica otrzymał przed rokiem nagrodę „Dziś i Jutro". A oto jego słowa:

„Radosnym jest stwierdzenie, że nagroda katolicka przypada właśnie tym ludziom, tym badaczom, którzy Polskę **z pozycji zaścianka światowego wyciągają na pozycje pierwsze..."(!)**

Zaś ob. Jerzy Zawieyski w tok swej wypowiedzi wplótł trzy po trzy takie zdania: „Nie ma innej drogi, jak tylko droga miłości... I miłością obejmujemy też naszych błądzących braci, braci marksistów"...

Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni — mówi Pismo św. — Nawiasem mówiąc, nie wiedziałem, że brat Zawieyski tak nas kocha (czy mnie też?)... Ale skoro tak, to — buzi, bracie Józiu — przepraszam, bracie Jerzyku!

As.

Anglia — wiek XX

W jednej z poważniejszych ekskluzywnych szkół angielskich w Eton praktykowana jest po dziś dzień kara cielesna. Wymiar chłosty jest wielką uroczystością, celebrowaną zgodnie ze starym rytuałem.

Egzekucji dokonuje zazwyczaj sam p. rektor, siekąc obwinionego brzozowymi rózgami. Jeśli wina jest szczególnie duża, studenta prowadzi na miejsce pedel szkoły. Delikwenta wprowadza się do starodawnej, wykładanej drzewem dębowym komnaty. W sali tej na również starodawnych kozłach wymierza się wreszcie karę.

A teraz sam rytuał: pedel szkoły spuszcza delikwentowi spodnie i każe mu klęknąć. Z kolei dwóch wychowawców klasy kładzie ręce na plecach ofiary. Pedel szkoły otwiera drzwi komnaty egzekucyjnej, przez które szybkim krokiem wchodzi dyrektor szkoły w służbowych szatach. Trzeci z kolei wychowawca wyjmuje z szafy brzozowe rózgi i wręcza je uroczyście dyrektorowi. Ten zbliża się do klęczącego i trzymając w obu rękach rózgi — siecze jego nagie ciało.

(na podstawie „Times") K. Sz.

Nagroda tygodnia

Chcąc utrzymać jak najbliższy kontakt z życiem studenckim na uczelniach, w domach akademickich w bibliotekach, pracowniach, we wszelkich instytucjach naukowych, samopomocowych, kulturalnych czy sportowych — redakcja „Po prostu" wyznacza stałą NAGRODĘ ZA NAJLEPSZĄ KORESPONDENCJĘ TYGODNIA W WYSOKOŚCI 2000.— ZŁOTYCH.

Zastrzegamy sobie prawo nieprzyznawania nagrody w braku odpowiedniej kandydatury w bież. tygodniu oraz prawo dzielenia i przenoszenia nagrody na tydzień następny.

W bież. tygodniu wyróżniono list o praktykach wakacyjnych, którego autorem jest kol. JULIAN JAWORSKI, KRAKÓW, PLAC SIKORSKIEGO 1. — List drukujemy w numerze na innym miejscu.

O pewnym kolokwium

Sztuka w IV aktach z epilogiem

Akt I

Zakład Fizjologii Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie za kwadrans rozpocznie się kolokwium z nauki o Polsce i świecie współczesnym. Nastrój normalnie „przedegzaminacyjny" — atmosfera podnieconego wyczekiwania. Delikwenci przepytują się nawzajem „na wyrywki" z danych, dotyczących ustroju Polski, dziejów ruchu rewolucyjnego, sojuszu chłopsko-robotniczego, Kongresu Pokoju...

— Nie ma sensu się obkuwać — poucza Ten z Miną Doświadczoną. — Wiem jak było w zeszłym roku. Można było ściągać na potęgę...

— E... — powątpiewa Sceptyk. — W tym roku będzie na pewno inaczej. Już ja tam wolę się zabezpieczyć. — I mrucząc półgłosem powtarza treść Manifestu Lipcowego.

— Ja nauczyłam się tylko reformy rolnej, historii PPR i ustroju Polski — rezonuje dziewczę w modnym kostiumie i przezroczystych nylonach. — Przecież więcej nic nie będzie potrzeba. Zobaczycie...

Coraz to przybywają nowi „dromaderzy" objuczeni wycinkami z gazet, podręcznikami różnego rodzaju, „Kalendarzami Robotniczymi", Schaffem i Mincem. Zbliża się godzina 8.15..

Akt II

— Oto dwa tematy kolokwium. Proszę zanotować obydwa, wybrać jeden — i wybrany podkreślić.

Kreda skrzypi na tablicy. Równocześnie z trzydziestu piersi wydziera się westchnienie ulgi. — Ależ to łatwe!

Akt III

Szeleści papier. Skrzypią pióra. Na kolanach każdego ze zdających leży egzemplarz skryptu, „Kalendarz Robotniczy", jakaś broszura, czy inna „pomoc naukowa". Wznoszące się amfiteatralnie ławki zasłaniają przed oczyma profesora wszelkiego rodzaju „ściągi". Tematy są łatwe. Bardzo łatwo byłoby dać na nie odpowiedź każdemu, kto poświęci trochę czasu na opracowanie zagadnień objętych programem studium o Polsce i świecie współczesnym. Ale jeszcze łatwiej jest „ściągnąć" — tak, jak to „illo tempore" za czasów szkolnych bywało...

Akt IV

— Widzicie! Kto miał rację?! — triumfuje Ten z Miną Doświadczoną.

— Ba, żeby to było z góry wiadomo... — pomrukuje Sceptyk.

— Ja tam wiedziałam, że nie ma się co przemęczać — oświadcza dziewczę w modnej kraciastej spódnicy i przezroczystych nylonach. — Taki tam egzamin...

„Dromaderzy" zgarniają skrypty, notatki, broszury, wycinki. Sala pustoszeje.

Epilog

— Ty — no i jak tam to kolokwium?

— —Kolokwium? Bracie, to lipa! Nie potrzebujesz się uczyć. Weź ze sobą „Kalendarz Robotniczy" — to wystarczy — i możesz „odwalić" co ci potrzeba. Szkoda czasu na obkuwanie. Lepiej chodźmy do kina...

*

Egzaminy z nauki o Polsce i świecie współczesnym zdaje również młodzież szkół średnich. I trzeba stwierdzić na podstawie chociażby pobieżnych obserwacji — **że nasi młodsi koledzy ustosunkowują się do tego egzaminu znacznie uczciwiej i poważniej, aniżeli młodzież uczelni wyższych.**

Wokół kolokwium z nauki o Polsce i świecie współczesnym urasta pogardliwa opinia, dzięki której kolokwium to, zamiast stać się jednym z najważniejszych etapów w naukowej drodze studenta, przyjmowane bywa z lekceważeniem. — Wiadomo, że tu nie trzeba wiele nauki, wystarczy spryt i dobra „ściąga"...

Tę legendę trzeba rozwiać koniecznie!

DOMINIKA WARNEŃSKA

SPROSTOWANIE

W nrze 19 (69) „Po prostu" z dn. 12.VI w rubryce „Kronika studencka" zakradł się błąd w wiadomości z Poznania. W wierszu drugim od góry podano: „międzynarodowa Komisja Współzawodnictwa w pracy społecznej..." — Oczywiście powinno być: **„międzyokręgowa..."**

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej i Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik". Adres Redakcji, Warszawa, Dworkowa 3. tel. 412-53. Wszelkie reklamacje Warszawa, ul. Daszyńskiego 16, tel. 871-12. Wszelkie reklamacje kierować na adres administracji. Prenumerata: miesięczna 35 zł., kwartalna 100 zł. półroczna 200 zł. Konto czekowe PKO 8003. Drukowane w Zakładach Graficznych „Czytelnik", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Redaguje zespół.

B-80201

Amerykański reportaż